



LIPIEC 1915
ZESZYT VII

Cena Rb. 1.—

WIEŚ i DWÓR

I. K. TIPIKIN

OSTATNIE NOWOŚCI
Z DZIEDZINY KONFEKCJI DAMSKIEJ
KIJÓW, KRESZCZATYK Nr. 22.

SKŁAD FORTEPIANÓW i PIANIN
znanych fabryk zagranicznych i krajowych
RIEGERT i GINTER
Warszawa, Jasna 6. Telefon 308-16



SPRZEDAŻ—WYNAJEM—ZAMIANA.

Wylączna sprzedaż na Kró-
lestwo Polskie

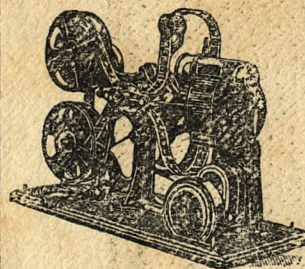
FORTEPIANÓW i PIANIN
fabryki

C. BECHSTEIN

Paryż-Londyn-Berlin



Szacuje szkody i straty przyczynione wskutek
działań wojennych w lasach i zagajnikach.



NOWE MODELE

KINEMA

KOK

nadeszły

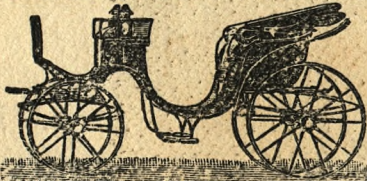
Aparaty do zdjęć!

Codziennie bezpłatne
demonstracje

ADAM KLIMKIEWICZ

Warszawa, Marszałkowska № 139, I p.

FABRYKA POWOZÓW I BRYCEK



J. WASILEWSKIEGO

W WARSZAWIE
Leszno 33, vis à vis kościoła
Telefon 165-72.

Posiada stale na skła-
dzie gotowe powozy od
najsłabszych do naj-
wykwintniejszych, oraz
wielki wybór bryczek
różnych fasonów.

MAGAZYN OBUWIA

I. FILIŃSKI Marszałkowska 153
Telefon 185-70

Poleca wykwintne obuwie w wielkim wyborze oraz wykony-
wa obuwie teatralne i stylowe. CENY UMIARKOWANE.

Treść zeszytu VII-go.

- Dr. Wacław Orłowski — O uniwersytet polski.
E. Żypowska — Wzorowe szkolnictwo ludowe (sy-
stem Grundtwiga w Danji).
A. M. — Angielski zakład naukowy dla Polek.
J. Lemański — Meandry.
E. Jankowski — Odbudowa wsi pod względem
ogrodnictwem.
Jan Rogowicz — Na zgliszczach wsi polskiej.
Lucien Roquigny i Wacław Rogowicz — Oberek.
Helena Pinińska — Spiesz łąko.
Leon Choromański — On.
T. Jaroszyński — Przegląd teatralny.
Wiktor Gomulicki — Miejsce dla literatury.

NA CZASIE: Kronika. — Varia. — Z załobnej kar-
ty. — Sprostowanie.

Michał Roman — W mogiłach nad Rawką.

Z literatury. — Nowości wydawnicze.

KILKADZIESIĄT ILUSTRACJI W TEKŚCIE.

DODATEK ARTYSTYCZNY: Wyjście żaków. Według
obrazu Matejki, akwaforta Ign. Łopieńskiego.

Okładkę i winety opracował art. malarz, Antoni Dzierzbicki.

ROK IV.

WARSZAWA, DNIA 31 LIPCA 1915 ROKU.

ZESZYT VII.

WILŚ i DZÓR

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY.



Jan Matejko.

Założenie Szkoły Głównej przeniesieniem do Krakowa ugruntowaniem.

Cz 3717/1915/7



556 a 2016

O UNIwersYTET POLSKI



dziesięcioletnie dzieje szkoły polskiej są wymownym dowodem, że społeczeństwo polskie potrafi bardzo wiele poświęcić dla dobra oświaty i wychowania narodowego. Po okresie t. zw. rewolucji 1905 roku — jedynym nieomal dorobkiem kulturalnym, zdobyczą narodową była szkoła polska. Już dziesięć lat mija od czasu jej powstania w warunkach nadzwyczaj niekorzystnych dla jej rozwoju, a jednak liczby wymownie mówią same za siebie. Dziś w samej w Warszawie w prywatnych uczelniach kształci się z górą 17.000 młodzieży. Do niedawna jeszcze szkoła ta nie dawała żadnych praw państwowych, ulg wojskowych, matura szkoły polskiej nie pozwalała na wstąpienie do wyższego zakładu naukowego w Rosji, siłą jednak przyciągającą tej szkoły był wykład w języku ojczystym.

Setki młodzieży zmuszone było do emigracji zagranicę — wszystkie jednak te ofiary poniosło społeczeństwo polskie w imię lepszej przyszłości. Kwestja szkolna znalazła więc tymczasowe rozwiązanie w jej przejściowym okresie, do czasu obecnych wypadków, związanych z wojną europejską.

Dzieje tej są szkoły są zbyt krótkie, by można było zdać sobie sprawę ze wszystkich jej stron dodatnich, znaczenia i oddziaływania na nasze życie społeczne, kulturalne i narodowe. Gdy jednak wnikiemy w strukturę duszy współczesnej młodzieży, która przeszła przez szkoły prywatne i uniwersytety polskie, znajdziemy w niej jedną z dodatnich i charakterystycznych cech — wspólnych dla całego naszego historycznego życia narodowego — to spotęgowanie się realizmu, optymizmu i wewnętrznego ładu duchowego, wzorowanego na kulturze zachodniej, kulturze rodzimej. Tym ożywczym strumieniem w naszym życiu narodowym była i jest szkoła polska.

Ugruntowała się szkoła polska w naszym społeczeństwie, zdobyła sympatje i uznanie, mimo jej tymczasowości i braku przywilejów, jakie powinna była posiadać. Kto mógł, kształcił się w prywatnej szkole, w szkołach o wykładzie w języku państwowym kształcili się przeważnie warstwy uboższe. Do uniwersytetu i politechniki warszawskiej uczęszczała też niewielka liczba słu-

chaczy, w porównaniu z liczbą młodzieży, która kształciła się zagranicą i w Galicji. W samej Galicji w wyższych zakładach kształciło się z górą 2.000 młodzieży z Królestwa i liczba ta wciąż wzrastała. Ustawa szkolna z dnia 14 lipca 1914 roku, zatwierdzona przez obie Izby, była korzystnym etapem w rozwoju szkoły polskiej. Stwarzała bowiem warunki nieco znośniejsze dla istnienia prywatnej szkoły. Jednym z punktów tej ustawy było dążenie do upaństwowienia szkoły polskiej. A mianowicie, stosownie do brzmienia tej ustawy wychowawcy szkół prywatnych, jeżeli zechcą uzyskać prawo rządowe, podlegają egzaminowi w szkołach rządowych albo w osobnych komisjach egzaminacyjnych przy okręgu naukowym. Za pozwoleniem ministra takie egzaminy mogą odbywać się w samych szkołach prywatnych, przyczem egzaminują nauczyciele szkół prywatnych, przy udziale i pod kontrolą delegata okręgu naukowego.

Obecnie szkoła polska korzysta z tego punktu ogólnej ustawy z dnia 14 lipca 1914 roku, egzaminy w szkole polskiej odbywają się w obecności delegatów, co nadaje maturom szkół polskich prawa wojskowe i prawo wstępowania na wyższe zakłady naukowe w państwie rosyjskiem. Takie są w pobieżnym zarysie dzieje istnienia prywatnej szkoły polskiej w naszym kraju. Społeczeństwo polskie zawsze zdawało sobie sprawę z tego, że w tych warunkach szkoła polska prywatna nie jest ostatecznym etapem dążeń społeczeństwa w zakresie szkolnictwa i wychowania narodowego. Oczekiwało też, że przyszłość sprawę szkolną w naszym kraju musi znów postawić w całej swej rozciągłości na porządek dzienny i nigdy nie wyrzekało się swych usiłowań i marzeń o powstaniu wyższych uczelni polskich w naszym kraju, o uregulowaniu szkolnictwa średniego i niższego.

Ten stan przejściowy szkolnictwa polskiego trwa do obecnej chwili. Ale chwila dziś jest istotnie po temu, by na nowo o uregulowanie spraw szkoły średniej i wyższej, w duchu narodowym pomyśleć. Wojna europejska postawiła sprawę polską w całej swej rozciągłości. W ścisłym związku z przyszłym ustrojem prawno-politycznym kraju, z wypadkami przyszłych losów politycznych Królestwa, łączy się sprawa wychowania i oświaty narodowej. Od tych ogólniej-

szych i szerszych spraw zależy również i sprawa oświaty. Postawić trzeba sobie jednak pytanie, czy czas już dziś myśleć i działać celem uzyskania wyższych uczelni w naszym kraju — czy sprawę tę należy odłożyć do czasu rozstrzygnięcia się wojny europejskiej, kongresu i związanego z tem rozwiązania sprawy polskiej? — Na pytanie to odpowiedzieć trzeba, że sprawa jest zbyt nagląca, by ją odkładać na dalszą metę. A to głównie dlatego, że setki młodzieży opuściło już mury szkoły polskiej, z maturami w rękę i staje przed nią alternatywa, co czynić dalej, gdzie się udać na wyższe studia. O zagranicy w obecnych warunkach nie można myśleć — a więc pozostają jedynie uniwersytety w Rosji. Jedynym więc wyjściem dla tej młodzieży byłaby możliwość kształcenia się w uniwersytecie polskim w Warszawie. I jeżeli teraz postawimy tę sprawę z zasadniczo-narodowego punktu widzenia, to również odpowiedź wypaść musi twierdząco, że jakkolwiek ułożą się warunki polityczne, związane z obecną zawieruchą wojenną, społeczeństwo polskie za jedno ze swych żądań zawsze będzie uznawało konieczność istnienia w sercu Polski, w Warszawie uniwersytetu polskiego. Sprawa więc jest ze względów praktycznych nagląca i ze względów ogólnonarodowych zawsze na czasie.

Jeżeli chodzi o przyszły poziom naukowy nowego uniwersytetu w Warszawie, to wystarczy przejrzyć spis profesorów Kursów Naukowych w Warszawie, zaznajomić się z szeregiem prac i publikacji uczonych i ludzi wiedzy, pracujących tu w naszym kraju, by powziąć zupełnie uzasadnione mniemanie, że poziom naukowy przyszłego uniwersytetu, liczba wymaganych do objęcia katedr profesorskich kandydatów znajdzie się w dostatecznej ilości, a gdyby nawet okazał się jakiś brak, to z zagranicy można będzie sprowadzić niejedną siłę naukową polską, zmuszoną pracować na obczyźnie.

Przykład Szkoły Głównej w Warszawie jest dostateczną wskazówką tego, że nie tyle decyduje o poziomie naukowym i pracy kulturalno-narodowej gremium profesorów i wykładowych, ile sam duch i nastrój, panujący w uniwersytecie. Ze Szkoły Głównej wyszedł też cały zastęp dzielnych ludzi, chociaż zespół profesorów wykładowych bynajmniej nie odznaczał się świetnością. A zresztą, niechbyśmy mogli osiąść choćby tylko puste mury uniwersytetu polskiego, potrafimy w nie wnieść szczerze, zdrowe, naukowe i kulturalno-narodowe życie.

I nie należy sprawy przyszłego uniwersytetu stawiać na gruncie załatwienia połowicznego, ale całkowitego, t. j. wszystkich fakultetów i wszystkich kursów, od pierwszego do ostatniego.

Na utworzenie uniwersytetu w Warszawie, względnie spolszczenie istniejącego, nie trzeba długiego czasu: wystarczą na to miesiące, byle była energia i dobra wola, które tu zadecydują.

Uniwersytet w Strasburgu Niemcy po zwycięskiej wojnie z Francją w 1870 r. przetworzyły od razu z francuskiego na uniwersytet niemiecki. Z innych zupełnie przyczyn na miejsce uniwersytetu, Szkoły Głównej, powstał po pewnym dopiero przeciągu czasu uniwersytet rosyjski.

Obecna jednak szkoła polska powstała niemal zaraz po wystąpieniu uczniów ze szkoły rosyjskiej. W ten sam mniej więcej okres czasu można doprowadzić do otwarcia uniwersytetu polskiego w Warszawie.

Kamieniem probierczym uregulowania stosunków polsko-rosyjskich będzie zgoda i dobra wola odnośnych władz i społeczeństwa rosyjskiego w tej sprawie. Jest to *conditio sine qua non* wszelkiego dobrego porozumienia ta tak żywotna dla narodu polskiego sprawa uniwersytetu polskiego w Warszawie.

Przedstawienie odnośnego memoriału w tej sprawie, popartego przez wybitnie znanych członków naszego społeczeństwa, będzie dla sfer miarodajnych wyrazem opinii w tej sprawie, nie jest jednak wystarczającą akcją, przedsięwziętą w tym kierunku. Musi ona się spotkać z życzliwym, energicznym i świadomym poparciem całego społeczeństwa.

Więc prasa w pierwszym rządzie powołana jest do omawiania i poruszania sprawy uniwersytetu polskiego, kluby i stowarzyszenia polityczne, kulturalne, naukowe i zawodowe w akcji, mającej na celu zdobycie uniwersytetu narodowego, wziąć winny żywy udział. Co do młodzieży polskiej, to liczyć na nią zgóry trzeba, że z całym zapałem stanie do akcji pod hasłem: uniwersytet polski w Warszawie. Stanowisko ogółu społeczeństwa polskiego w sprawach oświaty narodowej, jakie ujawnia się od szeregu lat, a choćby wyraźnie ujawniające się w czasie dni wpisów, jest dostateczną rękojmią tego, że sprawa ta w całym świadomym ogóle polskim stanie się jednym z najżywotniejszych dążeń doby obecnej.

Można przypuszczać, że znajdą się napewno i takie głosy, któreby chciały całą sprawę poprowadzić po linii najmniejszego oporu, odłożyć ją

do innych czasów i tem samem całej akcji nadać zgoła niewłaściwy kierunek, ale ufać w to można, że będą to głosy nieliczne, które nie przeważą opinii publicznej, a nadewszystko najbardziej zainteresowanych, rodziców i młodzieży w kierunku, usuwającym pilną potrzebę stworzenia uniwersytetu na jeden z odległych planów i postulatów narodowych.

Powstanie uniwersytetu polskiego w Warszawie jednocześnie rozwiąże również kwestję szkoły średniej, ugruntuje ją ostatecznie na trwałych podstawach, doprowadzi do koniecznych jej przeobrażeń, w duchu unarodowienia i uspołecznienia. Dotychczas szkoła polska jest prywatną szkołą—stąd płyną też i jej braki: niejednolity kierunek wychowawczo-narodowy, wyzysk nauczycieli, zbyt wysoka opłata szkolna, uniemożliwiająca szerszą demokratyzację oświaty i nauki. Powstanie uniwersytetu polskiego w Warszawie zmusi również do zakładania całego szeregu szkół nowych, z opłatą za naukę tańszą, lub też bezpłatnych,

utrwali stanowisko i byt nauczyciela, наконец obejmie cały kraj siecią szkół, pozostających pod władzą i rozporządzeniem wybranych przedstawicieli, kierujących nawą szkolnictwa polskiego. To są jedne z najpilniejszych potrzeb naszego kraju: uniwersytet polski i szkoła polska, przeobrażona we własność narodową, pozostająca pod kierunkiem miejscowych sił polskich.

O kulturalnym, naukowym i polityczno-narodowym znaczeniu rozwiązania sprawy szkolnej i uniwersytetu mówić chyba zbyt wiele. Przyszłość nasza narodowa mówi sama za siebie: Komisja Edukacyjna, uniwersytet Wileński, liceum Krzemienieckie, Szkoła Główna w Warszawie, наконец oba uniwersytety, w Krakowie i we Lwowie—oto jasne ołtarze nauki, skąd szły promienie na całą Polskę, która niemi żyła i odradzała się. Przyszłość i znaczenie uniwersytetu polskiego w Warszawie różnić się nie będzie od dawnych tradycji przeszłości.

Dr. Wacław Orłowski.



WZOROWE SZKOLNICTWO LUDOWE

(System Grundtwiga w Danji)



Kiedy ta ciężka wojna skończy się nareszcie, i kiedy na nowo pობудują się zrównane z ziemią biedne polskie wioski, w nagrodę za te krwawe próby, jakie zniosły tak mężnie, niech w szeregu innych domów miejsce pierwszorzędne zajmą w nich wzorowo urządzone gmachy szkolne.

Zanim jednak przystąpimy do budowy tak ważnej dla przyszłości, wzorowej szkoły ludowej, przyjrzyjmy się uważnie, jak żyje i jak się uczy lud w innych krajach.

Niema chyba kraju, w którymby lud wiejski grał taką rolę w kierowaniu życiem społecznym, jak w Danji. Z biegiem czasu ujął on w swoje ręce ster spraw politycznych. Dziś chłopcy są

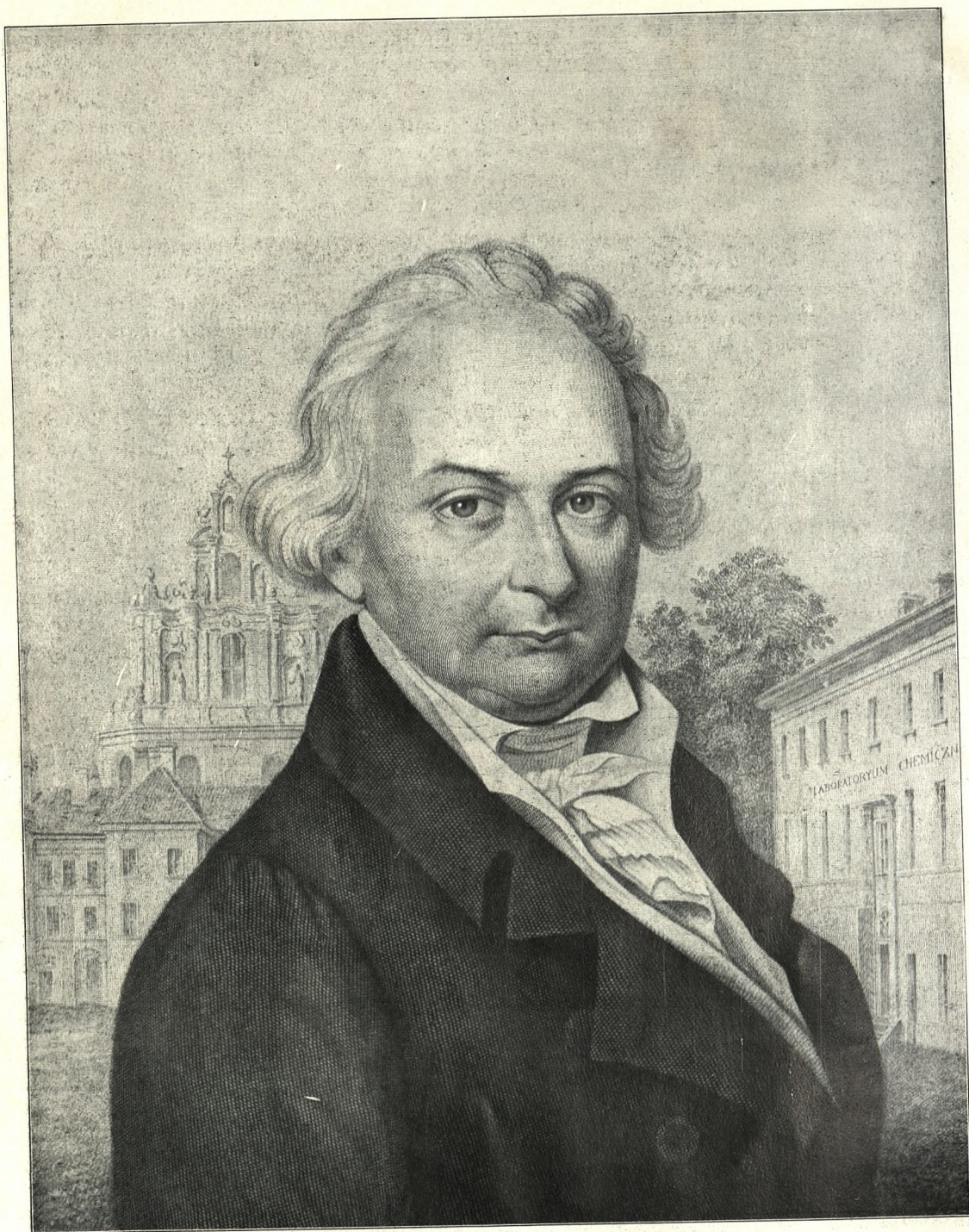
większością w parlamencie, a w życiu narodowym są czynnikiem istotnie twórczym. Niezwykły swój rozwój umysłowy wieśniacy duńscy zawdzięczają tak zwanym „wyższym szkołom“, jakie posiada każda prawie wieś i osada.

Szkoły te, w których kształcą się 47% wiejskiej młodzieży,¹⁾ będąc doskonałym i jedynym środkiem moralnego i umysłowego kształcenia ludności wiejskiej, mają olbrzymie znaczenie pod względem narodowym. Nie im wyłącznie, bez wątpienia, zawdzięcza Danja pomyślność swoją rolniczą, zależy ona bowiem od całego szeregu różnorodnych przyczyn, stosunek jednak szkół powyższych do ogólnej pomyślności kraju streszcza się w tym znamienym fakcie, że wszyscy prawie organizatorowie oraz dyrektorowie kooperatyw—to dawni słuchacze Wyższych Szkół Ludowych,

¹⁾ 47% jest to ogólna ilość uczniów, kształcących się w 80 wyższych szkołach ludowych, oraz w 19 rolniczych.

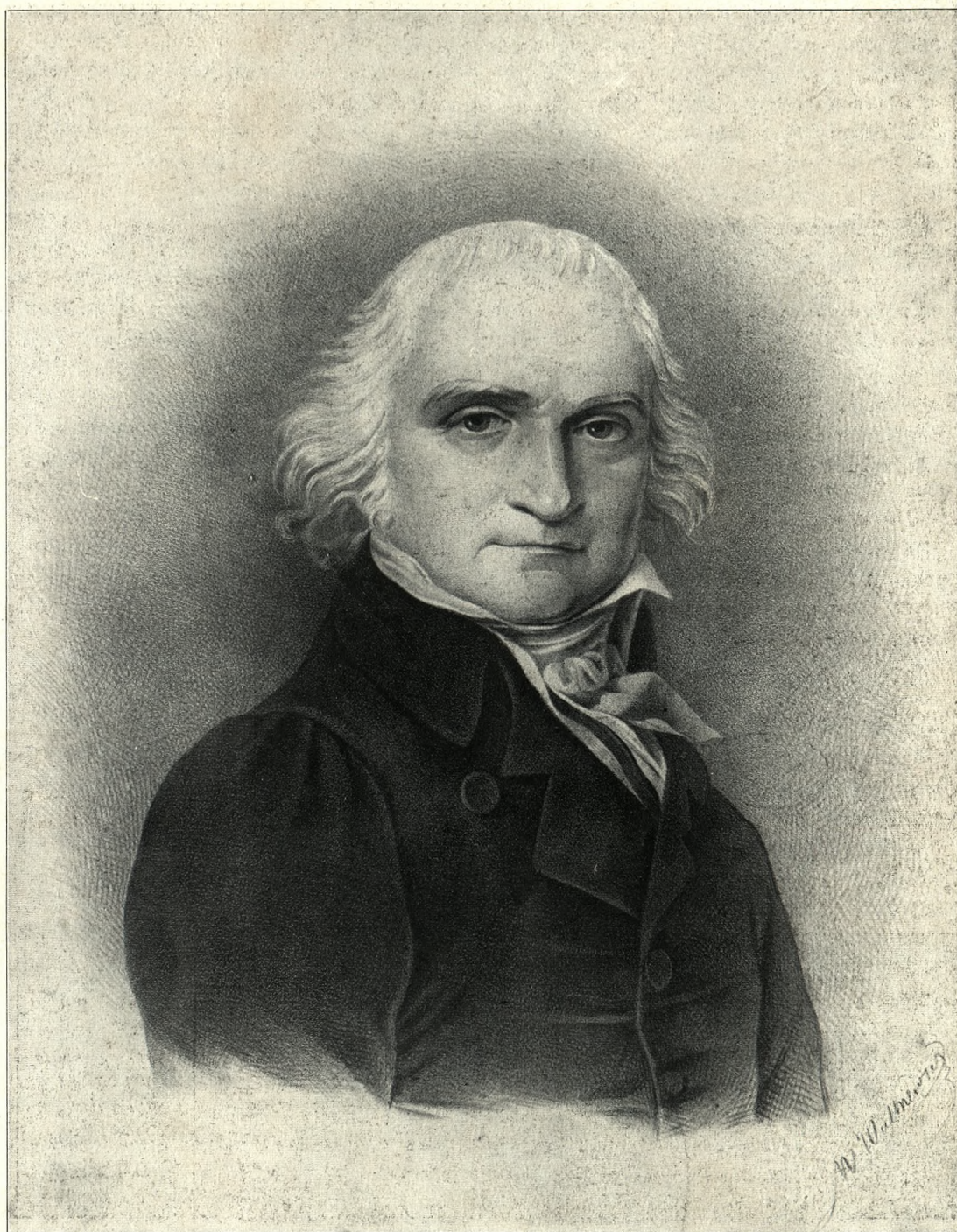


NICOLAUS COPERNICUS, THORUNENSIS PRUSSIVS, MATHEMATICVS CELEBRISSIMVS
 Ex Monumento Thorunensi expressus. J. J. Vogel, sculpsit.



Jędrzej Śniadecki.

Ze zbiorów D. Witke-Jeżewskiego.



Jan Śniadecki.

Ze zbiorów D. Witke-Jeżewskiego.



TADEUSZ CZACKI
*ur. 1765 $\frac{23}{3}$ w Porycku * 1813 $\frac{8}{2}$ w Porycku.*



Mundur Szkoły Głównej.



Medal pamiątkowy jubileuszu Uniwersytetu Jagie-
 lońskiego.



Mundur Szkoły Głównej.

że wieśniacy (bardzo zresztą oszczędni w innych razach) nie cofają się przed opłatą pieniężną, ani nie żałują czasu swoich dzieci dla zapewnienia im tego wykształcenia, które otrzymać mogą we wspomnianych szkołach.

Częstokroć te prawdziwe uniwersytety ludowe całe istnienie swoje zawdzięczają ofiarności wieśniaków, którzy nie szczędzą pieniędzy na zakładanie szkół w swojej okolicy. Każda bowiem okolica stara się o to usilnie, by mieć własną swoją szkołę, a wieśniacy, którzy jej nie ukończyli, uważani są za niżej stojących w hierarchji społecznej. Inicjatorem i założycielem Wyższych Szkół Ludowych w Danji był Grundtwig,²⁾ znany powszechnie pod wielce zaszczytnym mianem Proroka Północy. Był on zawsze duszą rzeczonych instytucji, a w szkołach, przez niego do życia powołanych, jego mowy, jego poezje, nawet jego artykuły dziennikarskie są odczytywane i objaśniane z takim samym prawie szacunkiem, jak teksty biblijne.

Przedewszystkiem główną zasadą „kodeksu” Grundtwiga jest usunięcie zupełne techniki z programu szkolnego, z szerokiem natomiast uwzględnieniem wykształcenia ogólnego, mogącego mieć zastosowanie we wszelkich zawodach. Drugim punktem jest określenie wieku uczestników. Szkoły nie przyjmują dzieci, lecz młodzież od lat 18-tu do 25-ciu. Jest to bowiem według Grundtwiga wiek najodpowiedniejszy do przyswojenia sobie trwałych wrażeń.

Następny punkt wielkiego znaczenia był zawsze i dotychczas jest bardzo starannie przestrzegany — mianowicie, że nauczanie ma być wyłącznie ustne. Profesor nie może posługiwać się żadną książką, żadnymi notatkami. Obowiązkiem jego jest zbliżyć do siebie uczniów za pośrednictwem ożywionej pogawędki. Ideą przewodnią i celem zasadniczym szkoły jest zaznajamianie uczniów ze wszelkimi przejawami życia społecznego, wtajemniczanie ich w obowiązki obywatelskie, wyjaśnianie im obowiązki względem ojczyzny.

Pierwszorządne miejsce w programie szkół Grundtwiga zajmuje wykład języka ojczystego oraz historii kraju rodzinnego. Jest więc szkoła ludowa w Danji instytucją czysto narodową. Nauka historii polega nie na wykładzie, nie na suchych poglądach ogólnych, ani wyuczeniu się na pamięć w chronologicznym porządku historycznych faktów, lecz na gorącym i barwnym przedstawieniu dzie-

jów ojczystych. Obowiązkiem szkoły jest również dać wyobrażenie o współczesnych warunkach politycznych, by w przyszłości nie stali się uczniowie ofiarą rozmaitych partji. Lecz żadną miarą nie powinna być szkoła trybuną polityczną. Zadaniem jej jest przygotować przyszłych członków gminy i obywateli kraju. Wszyscy, którzy ukończą szkołę, powinni poprawnie mówić oraz pisać w języku ojczystym, co się zresztą z łatwością osiąga, bo dzieci duńskie dłużej niż inne pozostają w szkole początkowej, (do czternastego lub piętnastego roku życia) mają więc czas na gruntowne poznanie języka ojczystego.

Niema w szkole egzaminów i słuchacze nie otrzymują żadnych dyplomów. System Grundtwiga nie pozwala przytem na zadawanie pytań, a zwłaszcza pytań, skierowanych do jednej osoby, pozwala natomiast niekiedy na pytania, skierowane do całego audytorjum. Uczniowie nie są obowiązani do robienia notatek, lub streszczeń z wykładów.

Postaram się w krótkich słowach dać jak najwierniejszy obraz uniwersytetu ludowego we Fredriksborgu.

W lipcu, w czasie, gdy na fermie wre robota, audytorjum uniwersytetu ludowego we Fredriksborgu składa się z około dwustu młodych dziewcząt, (młodzież bowiem płci męskiej słucha wykładów zimą, gdy się skończy praca w polu).

Uczelnia mieści się w domu skromnym i pełnym prostoty, który jednak wygląda wesoło wśród masy zieleni i pnących się roślin. Młode dziewczęta, wśród których znaczną część stanowią służące, z wielką uwagą słuchają dyrektora szkoły. Mówi on o poemacie Paludana Möllera: *Adam Homo*. Następny wykład poświęcony jest historii Danji i zakończony odwiecznym duńskim hymnem narodowym. Po skończonych wykładach udają się słuchaczki do sali gimnastycznej, ćwiczenia bowiem gimnastyczne zarówno tutaj, jak i wszędzie w Skandynawji, zajmują miejsce pierwszorzędne. Ćwiczeniom towarzyszy śpiew chórally; zarówno jak gimnastyka, wchodzi on do programu wyższych szkół ludowych w Danji, a wieśniacy i wieśniaczki wykonywują trudne utwory Palestriny, Schutz'a, Gudiméla i wielu innych. Śpiew chórally rozpoczyna i kończy codzienną pracę uczennic wyższej szkoły ludowej we Fredriksborgu.

Po skończonych ćwiczeniach gimnastycznych wesoło rozpierzchają się młode dziewczęta po dużym i starannie utrzymanym ogrodzie. Jedne

²⁾ Grundtwig żył między rokiem 1783 a 1872.

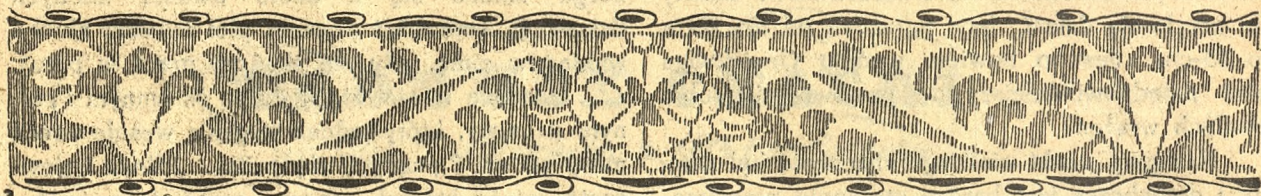
z nich zabierają się do szycia, inne do czytania, jeszcze inne jeżdżą na rowerze, lecz żadna z nich nie pracuje fizycznie, zdaniem Grundtwiga bowiem praca fizyczna, męcząc słuchaczki, przeszkadzałaby im w osiągnięciu pożądaných korzyści umysłowych.

Z dyrektorem szkoły, z profesorami oraz ich rodzinami łączy uczennice bardzo sympatyczny stosunek. Nic przeto dziwnego, że kilkomiesięczny pobyt w szkole pozostawia w duszy młodych dziewcząt niczem niezatarte wspomnienie szczęścia na całe życie. Choć zarząd szkoły wielki kładzie nacisk na korzyści umysłowe, [jeszcze większy bez porównania na wzajemne, serdeczne stosunki koleżeńskie: to też między młodzieżą panuje wzorowa harmonja. Oprócz przedmiotów, o których wspominałam wyżej, wchodzi jeszcze do programu wyższych szkół ludowych: geografia, higiena, zasady historii naturalnej, fizyki i chemji, ekonomja społeczna, gimnastyka. Prócz tego lekcje gramatyki i rachunków dla gorzej przygotowanych. Oczywiście wszystkich, objętych programem przedmiotów nie zdążyłyby słuchaczki przestudjować nawet w skróceniu w czasie kilkomiesięcznego swego pobytu w szkole. Wykłady przeto nie

mogą być prowadzone systematycznie, lecz mają charakter pogadarek, których zadaniem i celem jest rozbudzić w dziewczętach zainteresowanie się danym przedmiotem. Mogą się one zająć nim w dalszym ciągu po powrocie do domu, dzięki doskonałym bibliotekom publicznym i odczytom. Jak już wspominałam, wiele wyższych szkół ludowych zawdzięcza w Danji swoje istnienie inicjatywie oraz ofiarności wieśniaków. Tak np. wieśniacy z Roskilde złożyli w swoim czasie trzydzieści tysięcy koron na ręce obecnego dyrektora swojej szkoły, Bredsdorfa, prosząc go, by zajął się zorganizowaniem oraz otwarciem uczelni.

Oprócz szkół wyżej opisanych, istnieje w Askowie szkoła, w której ci, co ukończyli jedną z opisanych szkół, mogą kształcić się dalej. Wykłady w Askowie są już czysto naukowe. W chwili obecnej istnieją w Askowie specjalne kursy dla przyszłych profesorów wyższych szkół ludowych oraz katedra języków obcych. Wobec obszerniejszego programu uczelni w Askowie dłuższy musi tam być oczywiście i czas trwania nauki, aniżeli w innych szkołach ludowych.

W ten sposób urzeczywistniono w Danji piękną ideę Grundtwiga. *E. Żypowska.*



ANGIELSKI ZAKŁAD NAUKOWY DLA POLEK



Wobec obecnego zbliżenia angielsko - polskiego należy przypuszczać, że ta młodzież nasza, która dotychczas kształciła się w Niemczech, teraz skieruje się do uczelni angielskich.

Nieliczne jednostki znalazły już dawniej drogę do tamtejszych uniwersytetów i dziś mamy wybitnych ludzi, którzy Anglii zawdzięczają swe wykształcenie.

Ale nasza młodzież żeńska, tak chciwie szu-

kająca wiedzy, dotąd bardzo rzadko zwracała się do Anglii, do kraju, gdzie kobieta osiągnęła najzupełniejsze równouprawnienie wobec wiedzy, znajduje wszelkie udogodnienia i ułatwienia, a co najważniejsze, gdzie warunki moralne i fizyczne, w jakich znajduje się ucząca się młodzież, są bezporównania lepsze i zdrowsze niż gdziekolwiek bądź w Europie.

Przypuszczamy, że czytelników naszych zainteresuje słów parę o jednym z angielskich zakładów naukowych, mało u nas znanym, mianowicie o Holy Family Convent College (Enfield Middx.).

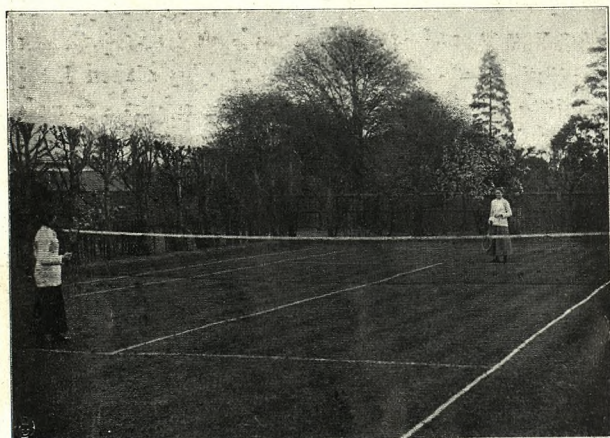


Ostatnie chwile Kopernika.

Ze zbiorów D. Witke-Jeżewskiego.



Park szkoły w Enfield.



Tennis.



Jeden z gmachów szkoły.

Zakład ten powinien nas specjalnie interesować z tego względu, że jest on założony przez Zgromadzenie polskie i że przełożoną jego jest Polka. Jest to rzecz dla nas ważna, gdyż dzięki temu uczennice cudzoziemki nie bywają tam zaniedbywane, a przeciwnie te, które nie znają języka lub są opóźnione w naukach, otrzymują najstaranniejszą pomoc; prócz tego panienki Polki mogą na miejscu pobierać lekcje języka i literatury polskiej.

Zakład znajduje się na jednym z najzdrowszych i najładniejszych przedmieść Londynu, wśród ogrodów i łąk, przyczem posiada jednak prędką i łatwą komunikację ze środkiem miasta.

Zewnętrzny wygląd College różni się bardzo od naszych szkół, składa się on bowiem z kilku oddzielnych domów, rozrzuconych w pięknym i dużym ogrodzie. Ogólne wrażenie, jakie zakład ten sprawia, jest dążenie tak w zewnętrznym wyglądzie, jak i w duchu szkoły do stworzenia uczennicom prawdziwego „home“, tak drogiego dla każdego Anglika, i nadania życiu szkolnemu charakteru rodzinnego.

Anglicy wielką przywiązują wagę do kultury fizycznej — to też i ich szkoły pamiętają o tem i w College w Enfield, tak jak i w innych angielskich zakładach, uczennice używają dużo ruchu i spędzają wiele czasu na świeżem powietrzu, to na długich spacerach za miasto, to w ogrodzie lub też grając w tenisa, basket-ball, cricket i t. d. Place do tych gier znajdują się na gruntach zakładu.

Celem zakładu jest wychowywanie dziewcząt na dobre i dzielne kobiety i danie im gruntownego wykształcenia. Nauka traktowana jest bardzo poważnie i uczennice nawet najmłodsze zdają odpowiednie do wieku egzaminy, ustanawiane przez uniwersytet Oxfordzki, tak zwane *Oxford Locals*.

Prócz szkoły średniej są tu jeszcze kursy dla uczennic starszych i dorosłych, pragnących przygotować się do egzaminów wstępnych do uniwersytetów w Oxford, Cambridge lub do *London Matriculation*; można się nawet przygotowywać na miejscu do wyższego egzaminu uniwersyteckiego, t. zw. *Intermediate*.

A. M.

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na kwartał III-ci.



SZCZĘŚCIE

Szczęście jest, albo go niema. Jeśli go niema, to niema go w nas i jesteśmy podobni wszystkim; jeżeli jest, to jest ono albo świadome albo nieświadome. Jeżeli świadome, to i my przez swoją świadomość o tem wiemy, więc z niem, ze szczęściem jesteśmy łączni; bo gdybyśmy o niem nie wiedzieli, to by ono dla nas nie istniało. Jeżeli zaś szczęście jest nieświadome, to tak jakby go nie było. Bo lepsze świadome nie-szczęście niż nieświadome szczęście; oko płaczące z bólu jest szczęśliwsze od brylantu oprawnego w złoto.



ŻONA I DZIECI

Czy słyszeliście o ojcu, któryby chciał zostać bohaterem dla dobra swych dzieci, bądź tych, które już ma, bądź tych, które dopiero mieć będzie? — o ojcu, któryby się chciał „poświęcić”.

O takim ojcu rzadko gdzie słychać.

Ale natomiast często się słyszy o ojcu, który się dla dobra swych dzieci upadła, czyli, jak to się mówi — też się „poświęca”.

Czy słyszeliście o mężczyźnie, który postanawia nie wprzód być ojcem, aż wykształci siebie tak, jak chciałby mieć wykształcone dzieci?

O takim ojcu nie bardzo słychać.

Ale zato słyszy się o ojcach, którzy brzemień swoich własnych przywar zwalają na dzieci i dopiero z dzieci je wykorzeniają. Swoje własne wady wyplenają z dzieci swych i, oczywiście, na próżno, ponieważ zło z siebie człowiek wyrzucić może tylko sam.

Czy kto z nas mógłby powiedzieć sobie w duchu: nie znam dziecka, któreby chciało mieć mnie za ojca; nie wprzód zostanę ojcem, aż takie dziecko, któreby mnie za ojca chciało, poznam?

Ale któż z nas nie mógłby sobie powiedzieć tak: wszystko mi jedno,

jakie będę miał dzieci, wszystko mi jedno, co te dzieci będą o mnie trzymały, ale ojcem, niech będzie co ma być — będę?

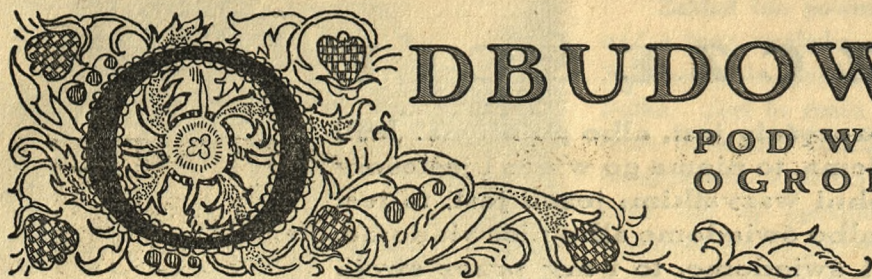
CIEŻAR WŁADZY

Gdyby komu z nas dano władzę słów takich: „miłuję”, „stwarzam”, „rodzę”, „zapalam”; gdyby powiedziano: mocen jesteś wymawiać te słowa, i za każdym razem, gdy je wymówisz, stanie się według ich znaczenia, ale wiedz o tem, że bez twej woli już będą powstawały i ich antytezy; będziesz mógł nadać ruch światom: miłości, stwarzania, rodzenia i zapalu, ale jednocześnie bez udziału twej woli będą powstawały światy: „nienawiści”, „zabójstwa”, „śmierci” i „apatji”; gdyby dano komu z nas tę władzę, ktoby ją przyjął?

Jakto? Mówię kocham, a to znaczyć ma zarazem — nienawidzę? Rzekłem stań się, a to jednocześnie znaczyć giń? Dałem życie, a przeto muszę patrzeć na śmierć nie odemnie zależną? Zapaliłem coś, a jednocześnie coś zgasko? Nie, dziękuję za taką władzę. Na to trzeba być.... niewiem kim.

A jednak znalazł się Ktoś, kto tę władzę ciężką przyjął.

Kto?



DBUDOWA WSI

POD WZGLĘDEM
OGRODNICZYM

Ktokolwiek uważnie patrzy i porównywa poróżując, musiał zauważyć, że chaty nasze pod słomianymi strzechami więcej mają charakteru i malowniczości, niż banalne domy z pruskiego muru wsi bawarskich, wirtemberskich lub nawet czeskich. Gdyby jeszcze starano się utrzymać ten styl swojski, którego tak piękne próby dała nam wystawa w domu Baryczków; gdyby umiejętni ludzie popracowali nad udoskonaleniem ludowego zdobnictwa w dziale budowania domostw, powstałaby z popiołów wieś polska piękniejsza i szlachetniejsza w swym ogólnym pokroju od dawnej. Czy ona odbuduje się tak, jak o tem marzą jej przyjaciele-estetycy; czy wystarczy pieniędzy, materiału, a nadewszystko czasu na to budowanie piękniejsze i doskonalsze, ale zmu-dne i kosztowne? Pozwalamy sobie wątpić. Sądzimy, że małemu rolnikowi pilno będzie do zagrody, czyniącej zadość, prędko i chociażby tylko znośnie, jego głównym potrzebom. Domek, choćby ciosany i bez żadnych ozdób, ale mieszkalny, obórka ze stajenką i chlew, jaknajprostsze, byle gadzinę przetrzymać; stodółka wiatrem pod-szyta, ale chroniąca użątek od słoły — oto ideał, do którego będzie on dążył. Że mu będzie pilno do posiadania tego wszystkiego, że użyje ma-terjałów pod ręką będących, choćby mniej trwa-łych, że na to całe obejście będzie się starał wydać jaknajmniej — z konieczności, czyliż tego trzeba dowodzić?

Ale nic nie szkodzi, że mnóstwo specjalistów już teraz pracuje nad wzorami, według których należałoby tę wieś polską odnowić. Nęci się do tej pracy jedyna sposobność, która oby się nie powtórzyła w ciągu wieków, bo ją lud zbyt drogo okupił męką swą, łzami, niedostatkiem i utratą mienia. Te wzory mogą się przydać, jeżeli nie zaraz po wojnie i nie wszędzie, to przynajmniej później lub tu i owdzie, w warunkach wyjątkowo pomyślnych.

Niechże i nam wolno będzie pofantazjować trochę na temat udoskonalenia wsi rodzimej, pod względem ogrodniczym. Gdy się bowiem

zestawi to, co w tej mierze istnieje lub istniało przed zniszczeniem z powodu wojny, z tem, co widzieć można we wsiach obcych, chociaż mniej pod względem budownictwa malowniczych, porównanie jest dla nas rażąco niekorzystne.

Nie pisząc osobnego na ten temat traktatu, postaramy się wskazać w treściwym zestawieniu, co należałoby uczynić, by ogrodnictwo było we wsi przyszłej tak uwzględnione, jak to jest wska-zane w rozumieniu rzeczoznawców.

Blżej opracowuje ten przedmiot komisja w Tow. Ogrod. Warszawskim, które ma niezadługo ogłosić kilka konkursów na różne urzą-dzenia ogrodowe, do wsi należące.

Wprawdzie wieś i bez ogrodów i drzew, ręką ludzką sadzonych, jest piękna, jako wśród żywej przyrody i często bujnej roślinności osiadła. Daje jej uroku i zielona łąka, przez którą wije się kręta struga, ciemnymi olchami obramiona, i łąny różnego zboża, poorane wiatrem, jak lekko wzburzone morze. I młyn nad stawem, zarosłym grzybieniami oraz wodnemi pałkami i galki po-bliżkie lub zadumany bór stary stanowią te zawsze cudnie piękne i bogato rzeźbione ramy, w których się właściwa nasza wieś mieści.

A jednakże! O ileż będzie piękniejsza wieś, ubrana w bogate korony starych lip przy drogach i potężne kasztany lub klony, biegnące pod ścia-nami kościelnego cmentarzyka. Jakże zalotnie wychylają się zpośród jabłoni i grusz świecące okienkami i bielonymi ścianami chaty, jak wspa-niale króluje nad niemi potężny dąb, który je od piorunów i pożarów broni? Jak przyjemnie, jadąc drogą, widzieć milutkie ogródki przed oknami, pełne krasnych maków i georgiń, strzelistych malw i jaskrawych nagietków? Jest tego i było wszędzie potrochu, ale nie tyle i nie tak rozło-żonego i urządzonego, jak być powinno.

Bo przedewszystkiem zbyt jednostajnie usta-wione są chałupy rzędem przy drodze i zbyt blisko siebie. Jest to i nieładne, i bardzo przy-pożarach niebezpieczne.

W nowej wsi, choćby ona nie była odrazu



JÓZEF RAPACKI.

T. Z. S. P.

KASZTAN. (Akwafora)

na kolonje zamieniona, zagrody powinny być od siebie jaknajbardziej oddalone. Przy wązkich paskach ziemi, do każdego gospodarza należących, będzie to możliwe wtedy, gdy się zabudowania rozłoży zygzakiem, tak, jak to robią w miastach-ogrodach: jedne bliżej, drugie dalej od drogi, te zwrócone do niej frontem, gdy inne szczytami. Jeżeli teraz przed każdym domkiem urządzimy niewielki, ale urozmaicony ogródek z krzewów, jak bzy, kaliny, głogi pełne, jaśminowce, tawuły (*Spiraea*) i t. p., przetykanych kwiatami, a zwłaszcza bylinami (kosańce, orliki, ostróżki, piwonje, astry, słoneczniki trwałe i w. in.), jeżeli ściany i ganki chat okryjemy to dzikiem winem, to powojnikami i in. pnączami, to się utworzy całość ładna i zajmująca, bo urozmaicona. Podwórze trzeba otoczyć wielkimi drzewami, dając pierwszeństwo lipom, a w piaskach brzozom i akacjom. Znajdzie się poza domem trochę miejsca i na zarośla, a pod płaczącym jesionem lub wierzbą — na ławę, udzielającą cienia wypoczynku dla rodziny, po znoej pracy. A dalej sadek, w porządne rzędy zasadzony wszelakimi drzewami i krzewami owocowymi.

Jeszcze staranniej ma być urządzony ogródek przy szkole, bo tu nie tylko część ozdobna powinna być przykładem, jak skromnie, a pięknie można utworzyć otoczenie domu. Muszą tu znaleźć dość miejsca i zagonki dla każdego dziecka, by się przyuczało do pracy około roślin, i małe lecz starannie zestawione doборы roślin gospodarskich, leczniczych, użytecznych, szkodliwych (więc i chwastów). W sadku i warzywniku znajdują się odmiany najodpowiedniejsze dla małego rolnika — a wszystko zaopatrzyć się w tabliczki, z czytelnymi wypisanymi nazwami.

Taki ogródek będzie niewyczerpanym źródłem nauki pogładowej, dla rolnika potrzebnej i w jego dalszym życiu wielce pomocnej.

Że otoczenie drzewami kościoła należy obmyśleć, nie tracąc jego wyglądu tradycyjnego, wniesionego do Polski jeszcze przez benedyktynów w wieku XI, a potem przez inne zakony, to jest jasne. Ale trzeba się zaopiekować i cmen-

tarzem także, nadając mu te pozory przyrodzonego parku, zapomocą umiejętnego obsadzenia kwater drzewami i krzewami, jakie posiadają cmentarze nowoczesne w wielu krajach.

O ile wieś się zdobędzie na dom ludowy, musi być przy nim i ogród, służący do gier i zabaw, z obszernymi, ale ocienionymi placami. Gdzie niema domu ludowego, tam w środku wsi trzeba obsadzić drzewami plac, na którym zbierać się będzie gromada pomiędzy nabożeństwami, na narady i w dniach targów, na którym w pozostałym czasie będą się bawiły dzieci. A wszystkie zagrody i wybitne wsi części połączone powinny być drogami. Drogi te obsadzić się drzewkami, albo dzikimi, zastosowanymi do gruntu — albo owocowymi, gdy gromada tak się wyuczy, że potrafi uszanować wspólną własność, a przeto ciągnąć z niej materialne i moralne zyski, wszystkim wspólne. Jeszcze to zapewne nastąpi nie zaraz.

We wsi scalonej pojedyncze kolonje powinny tonąć w ogrodach. Ze środkiem wsi i z sobą wzajemnie łączyłyby je aleje pięknych drzew liściastych.

Taką w ogólnych zarysach chcielibyśmy pod względem ogrodniczym mieć wieś polską.

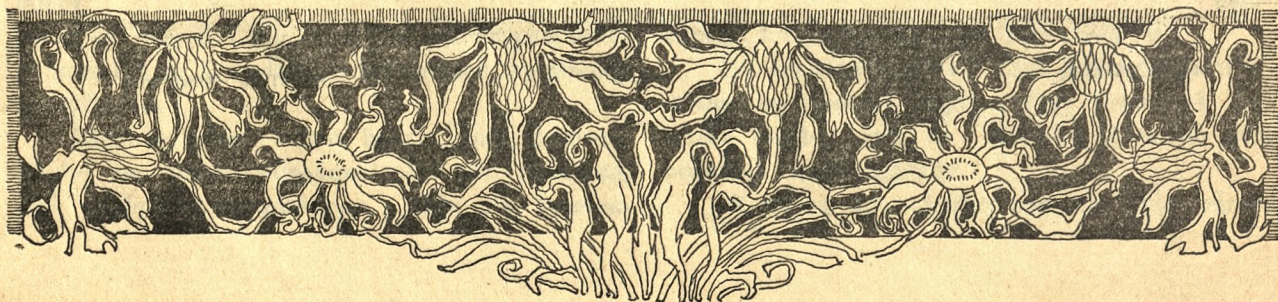
Są to ideały, jeszcze pewno tak do ziszczenia dalekie, że ten, który je wylicza, już się ich spełnienia nie doczeka.

Ale to nie przeszkadza mu pragnąć, by piętno wybitne cywilizacji, które wyciska ona na całym życiu kulturalnym narodów i krajów za pomocą tworców sztuki ogrodniczej, odbiło się jaknajprędzej i z wielką mocą również i na wsi polskiej. Wszak ona jest kolebką naszego narodu i jego najmocniejszą twierdzą. Z niej czerpie naród i chleb swój powszedni i zdrowie i świeżą krew, która odnawia jego członki, wysuszone życiem miejskim lub fabrycznym.

Macierzy Polan, cudna wsi polska, zakwitnij nam więc na nowo, prędko a dobrze odbudowana i w najpiękniejsze świeże szaty przyodziana!

Skarbonka 12/VI 1915 r.

E. Jankowski.





NA ZGLISZCZACH WSI POLSKIEJ

(Dokończenie).

Przechodząc z kolei do pytania: jak lud nasz odbudowywać będzie swe zniszczone siedziby, a raczej, jakby je odbudowywać powinien, zastanowić się wypadnie nad dwoma zasadniczymi momentami tego zagadnienia: nad usunięciem dotychczasowych braków i błędów, grzeszących przeciwko bezpieczeństwu ogniowemu, higienie i kulturze z jednej strony, z drugiej zaś nad zachowaniem cennych zdobyczy kultury narodowej i tradycji ludowej, wyrażonych w odrębnym stylu polskiego budownictwa ludowego.

Dotychczasowy sposób zabudowania się wsi polskiej, jako gwałcący najelementarniejsze postulaty bezpieczeństwa ogniowego i współczesnej kultury, nie mógłby się ostać nawet bez wojny obecnej, i brak w tym kierunku poważniejszych usiłowań reformistycznych tłumaczyć jedynie można brakiem samorządnych władz krajowych, któreby podjęły akcję przebudowy wsi polskiej, jak to uczyniono wszędzie na Zachodzie.

Że potrzeba ta w Polsce zdawna już była rozumiana, dowodzą prace, jakie w tym kierunku podjęte były jeszcze w końcu 18 wieku za Stanisława Augusta. Już w roku 1774 opracowała ks. Anna Jabłonowska projekt przebudowy wsi swoich, ogłoszony drukiem p. t. „Ustawy dla dóbr moich rządców“, a zawierający bardzo dokładne przepisy i wskazania, jak wieś przebudować należało. Tejże sprawie poświęcone jest „Budownictwo wiejskie“ ks. Zapolskiego, wydane w roku 1788 i „Budownictwo wiejskie“ ks. Świątkowskiego, ogłoszone drukiem w roku 1782. Wszyscy ci pisarze, odczuwając potrzebę reform w budownictwie wiejskim, dają wskazania, które w znacznej części, zwłaszcza w zakresie zabezpieczenia wsi od pożarów i dziś jeszcze są aktualne¹⁾.

Niestety, po upadku Państwa Polskiego nie

uczyniono aż do dni naszych nic, coby sprawę budownictwa wiejskiego ujęło w ramy racjonalnej opieki. Dotychczas Rosja nie ma normalnej ustawy budowlanej dla wsi, nie mamy jej i my w Polsce. Chłop polski, pozostawiony samemu sobie, buduje się tak, jak budowali się jego pradziadowie, a inicjatywa społeczeństwa, nie mając mocy prawa, z natury rzeczy niewiele zdziałać tu może. W poczuciu doniosłości zaspokojenia tej potrzeby Koło architektów polskich opracowuje przy udziale specjalistów dla przyszłych władz samorządu ziemskiego w Polsce normalną ustawę budowlaną wiejską, która regulować będzie normy racjonalnego budownictwa na wsi.

Najlepsza jednak ustawa budowlana nie rozwiąże całkowicie sprawy racjonalnego zabudowywania wsi, dopóki nie będzie załatwiona sprawa najpilniejsza, zcalenia gruntów. To też w chwili, kiedy wieś polska zacznie się odbudowywać z gruzów i popielisk, skomasowanie uprzednie gruntów włościańskich winno być dokonane na całym obszarze ziem polskich, jako reforma pierwszorzędnego znaczenia dla dobrobytu i kultury wsi. Zcalenie rozrzuconych dziś w najfantastyczniejsze szachownice gruntów włościańskich podniesie wytwórczość rolną niemal w dwójnasób, dając krajowi dziesiątki milionów w zysku. Jednocześnie rozwiąże sprawę racjonalnego rozplanowania zagród włościańskich, zapobiegając skupionemu zabudowywaniu wsi, powodującemu masowość klęsk pogorzeł.

Jak wielkie spustoszenie na wsi czynią pożary, dowodzą wymownie liczby, które podaje zasłużony działacz na polu akcji przeciwpożarowej, red. „Przeglądu Pożarniczego“ p. B. Chomicz. Według tych danych statystycznych w przecięciu z 11 lat, na każdy poszczególny pożar w kraju przypada aż 5 budynków zniszczonych, na pożar zaś masowy przypada jednorazowo przeszło 120 budynków. Suma zaś strat, jakie

¹⁾ I. T. Baranowski: Projekty przebudowy wsi polskiej za Stanisława Augusta. „Myśl polska“ zesz. II. MCMXV str. 214.

ponosimy corocznie w spalonym mieniu, sięga 10 milionów rubli. Zażegnanie tej poważnej klęski ekonomicznej znaleźć powinno punkt wyjścia przede wszystkim w komasacji gruntów i wynikającym stąd odosobnieniu budowaniu oddzielnych zagrod, w racjonalnym, nieskupionym rozplanowaniu w zagrodzie poszczególnych budynków i wreszcie w szerszym niż dotychczas stosowaniu materiałów niepalnych.

Zwalczanie klęski ogniowej przez rozumne krzewienie w budownictwie wiejskim materiałów niepalnych, zwłaszcza na pokrycia dachów, zakładanie straży ogniowych wiejskich i stosowanie innych środków zapobiegawczych spoczywa na Zachodzie a nawet i w Rosji w rękach odpowiednich władz samorządowych, u nas zaś sprawę tę oddano w ręce instytucji wzajemnych ubezpieczeń rządowych, która jednak w ciągu 15-letniego okresu działalności nie potrafiła dotychczas wykazać w tym zakresie jakichś pozytywnych wyników, pomimo rozporządzania na ten cel specjalnym 14-miljonowym kapitałem. Jedną zatem z najpilniejszych reform, już w chwili obecnej byłoby ukrajowanie tej instytucji na zasadach dawnej Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń, przez co sprawa bezpieczeństwa ogniowego odbudowywanej wsi nabrałaby cech akcji obywatelskiej, dając niechybnie inne niż dotychczas wyniki.

W ścisłym związku ze sprawą komasacji gruntów włościańskich i bezpieczeństwa ogniowego pozostaje sprawa racjonalnego rozplanowania zagrody włościańskiej i pobudowania chaty i budynków gospodarskich zgodnie z wymaganiami dobrej gospodarki rolnej i kulturalnych potrzeb ludu. Nad opracowaniem t. zw. wzorowej zagrody włościańskiej pracuje się u nas oddawna. Już za czasów Księstwa Warszawskiego w r. 1809 Tow. Przyjaciół Nauk ogłosiło konkurs na projekt zabudowań włościańskich, uznając, że ówczesna chata „ta nikczemna budowa... ciemna, ciasna, zimna, okopcona, naprzeciw wiatrów i na deszczów zacieki wystawiona... jest najniezdrowsza, najmniej wygodniejsza i polorowi wieku nie odpowiada”¹⁾. Dziś po latach stu niewiele się niestety pod tym względem zmieniło na lepsze i chociaż oświata i zamożność ludu wzrosły w stopniu znacznym, dzisiejsza chata podawnemu nie odpowiada „polorowi wieku”. To też w ostatnich zwłaszcza latach opracowaniem wzorowego typu zagrody zajmowały się różne instytucje społeczne, jak Centr. Tow.

Rolnicze, Koło architektów, Tow. higieniczne i inne, popularyzując wśród ludu najlepsze wzory przez publikacje, wystawy, wreszcie wznoszenie w miejscach odwiedzanych przez lud z całego kraju, jak np. w Częstochowie okazowych chat, kąpieli ludowych i t. p.

Obecnie Centralny Komitet Obywatelski, podejmując tę sprawę, ogłosił konkurs na zagrodę i z obfitego plonu konkursowego wydaje w albumie wybrane najlepsze projekty zagrody włościańskiej, mając na celu wskazać ludowi, jak należałoby, z poszanowaniem własnych jego tradycji i czystości swoistego stylu, budować zagrodę w odnowionej wsi. Prace te, jako czyniące zadość współczesnym wymaganiom kultury, a jednocześnie nacechowane dbałością o nienarzucanie ludowi żadnych obcych mu motywów, usuwając natomiast różne, z biegiem czasu przeszczepione na grunt wsi naszej, obce naleciałości, grożące skosmopolityzowaniem charakteru naszego budownictwa wiejskiego, będą miały niewątpliwie dla naszego ludu poważne znaczenie dydaktyczne.

Wykonawcza praca przy odbudowie wsi na skalę masową wymagać będzie całego szeregu ludzi fachowo przygotowanych, którzy w roli instruktorów budowlanych mogliby udzielać zainteresowanym fachowej rady, wskazówek i pomocy przy rozstrzyganiu wielu trudności natury technicznej. Że lud nasz chętnie korzysta z doświadczenia i wiedzy fachowej specjalistów i odczuwa potrzebę rozumnej rady, dowodzi uznanie, jakim się cieszą wśród ludu instruktorzy rolni, hodowlani, mleczarscy i t. p. Ażeby przygotować odpowiednie kadry wykwalifikowanych ludzi, Koło architektów organizuje przy Centr. Tow. Rolniczym specjalne kursy dla instruktorów budowlanych wiejskich.

W racjonalnym rozplanowaniu zagrod wiejskich i projektowaniu budynków obok względów bezpieczeństwa ogniowego, wymagań ekonomicznych gospodarki rolnej i celowości budowli, jak najszerzej uwzględnić należy postulaty higieny. Pod tym względem wieś nasza przedstawia opłakany obraz zupełnej pierwotności. Skupienie pod jednym dachem domu mieszkalnego z budynkami dla inwentarza, brak ścieków i odpływów, stwarzający z podwórza zagrody cuchnącą kałużę, niskie i ciasne izby, źle oświetlone i duszne, brak dostatecznej ilości studzien, lub złe ich utrzymanie, obok braku kąpieli ludowych, domów izolacyjnych, kaplic przedpogrzebowych i t. d. stwarza warunki, w których śmiertelność ludności wiejskiej

¹⁾ Kraushar: Tow. Przyjaciół Nauk, księga II, t. I.



Kościół po bitwie w Rozwadowie.



Wieś Stróża pod Rudnikami.

SZLAKIEM WOJNY W POLSCE.



Z lewej u góry: ślady granatu na klasztorze Kapucynów w Nowem-Mieście nad Pilicą. Z prawej — po wybuchu bomby z aeroplanu niemieckiego na przedmieściu Łomży. Na dole: wiatrak na linii strzałów i wnętrze zbombardowanego kościoła w Galicji.

trzyma się stale na bardzo wysokim poziomie. Stworzenie zatem odpowiednich warunków, podnoszących zdrowotność wsi, winno być jaknajśzerzej uwzględnione przy przyszłej odbudowie wsi naszej.

Obok postulatów higieny fizycznej, wieś nasza domaga się gwałtownie zaspokojenia jej kulturalnych potrzeb duchowych i ekonomicznych. A więc szkoła, ochronka, dom ludowy z salą zebrań i odczytów, wreszcie domy dla zrzeszeń i spółek włościańskich, sklepów współdzielczych i t. d. — wszystko to znaleźć winno swe miejsce w opracowywaniu planów odbudowy wsi, tak, aby w odnowionej wsi odnowiło się i życie ludu naszego, aby podniosła się jego kultura i dobrobyt, jako podwalina naszej lepszej przyszłości.

Prace, z odbudową wsi naszej związane, obok poprawiania dotychczasowych błędów i podniesienia wewnętrznej treści chłopskiej zagrody,

winny jaknajstaranniej uwzględnić stronę więcej zewnętrzną, estetyczną. Tej sprawie w poprzednim zeszycie *Wsi i Dworu* poświęcono specjalny artykuł, zaznaczę więc tylko, że w zakresie zewnętrznego charakteru budowlu należy ludowi zostawić jaknajwiększą swobodę, szanując rodzime piękno naszej wsi i samodzielne twórcze wysiłki ludu. W zewnętrznym wyrazie budowlu lud wypowiada swoje tradycje, ściśle związane z charakterem jego życia, swą samodzielną myśl twórczą, kształtowaną wiekami, swe narodowe oblicze. To cenny dorobek w skarbnicy narodowej kultury. Obowiązkiem naszym jest zachowanie ciągłości w rozwoju samodzielnych przejawów ludowej twórczości i dopomożenie jej do uwolnienia się od wszelkich, obcych tradycjom naszego ludu naleciałości.

Jan Rogowicz.

OBEREK*)

*Ce que j'aimais surtout c'est de voir parfois,
Danser comme on danse ici, on dirait de la joie,
Du vertigé devenu rythme et devenu mouvement:
On commence et d'abord les gestes sont lents—
C'est l'oberek: par la taille il la tient fortement.
Et autour de lui la fait tourner,
Vite, vite, plus vite encore: c'est un rythme satané,
C'est de l'ivresse et c'est du délire.
Elle est toute en lui, lui en elle respire.
Puis soudain devant elle il se jette à genoux,
Puis il se relève et comme un fou,
La tenant fortement de son bras de fer,
Recommence en un tourbillon d'enfer.*

LUCIEN ROQUIGNY.

*Lubiłem nieraz, żądzy piękna czyniąc zadość,
Patrząc, jak w Polsce tańczą. Rzekłbyś, bujna radość
Zawrotnym rytmem tutaj pieni się i ruchem:
Z początku giest powolny; łowią tony uchem —
To oberek. Dziewczyne tancerz krzepko w pasie
Trzyma i kręci wkoło, do siebie i na się.
Coraz szybciej wirują. Już parę porwała
Wichura upojenia: ona w nim jest cała —
On zasię nią oddycha. Drżą ściany, powała!
Naraz... szast, przed tancerką pada na kolana —
Zrywa się z pod nóg dziewy, co znów ma w nim pana:
Bo żelaznem jej kibić oplótszy ramieniem,
W wir szalony ją porwał tańca uniesieniem.*

WACŁAW ROGOWICZ.

*) Dajemy poniżej oryginał i wolny przekład krótkiego fragmentu z poematu *A la Pologne* („Do Polski”), młodego poety francuskiego, Lucjana Roquigny. Autor spędził dzieciństwo w Polsce, na wsi, w domu obywatelskim — i wrażenia ówczesne odtworzył dziś w swym barwnym, a chwilami wzniosłym utworze, poświęconym obcej ziemi, którą poznał dzieckiem. Niedawno p. Roquigny, mieszkający stale w Paryżu, wygłosił swój poemat w Warszawie, w jednej z sal koncertowych, zdobywając gorące uznanie słuchaczy. Obecnie, po kilkomiesięcznym pobycie wśród nas wybiera się do Londynu i Paryża z odczytami o Polsce w czasie wojny.

Red.

SPIESZ ŁĄKO...

*Spiesz, łąko, wydać bujny plon trawy,
W pas rośnij, gęsto kwiatem przetkana,
Daj ocean swój zebrać w skarb siana,
Młoda runi, ty darze łaskawy...*

*Spiesz, łąko! Młode, lśniące żrebaki,
Mknące niegdyś po tobie mdłą nogą,
Dzisiaj — wyżyć bez ciebie nie mogą...
Gdy zaledwie dorosłe — w kulbaki*

*Powłaczano i w świat je pognano.
To nie strach je tak zgłębił — przed zgonem:
To tęsknota za źródłem rodzonem,
To wiatr, z łąk ich wiejący co rano*

Maj 1915 r.

*I niosący przez obszar woń mięty,
Lepkich smółek i dzwoneków szmer cichy,
Gdy ku słońcu podnoszą kielichy:
Cały urok twój, kiedy żrebięty*

*Po twym łąnie hasały rozgrzane.
Im nie żałuj traw, chociaż zdaleka...
Matka dziecku nie skąpi wszak mleka:
Ochłódź w twardych wędzidlach ich pianę.*

*Niech dostaną z twej piersi — garść siana,
Zanim przyjdzie im paść tam daleko;
Pod stężałą w konaniu powieką
Stań mirażem im, łąko kochana!*

HELENA PINIŃSKA.



Słońce wyjrzało. Krzak leszczyny zaśnił światłem brylantowem. Białe brzozy zaśmiały się i zalotnie powiały warkoczami. Na gałęzi zatrzepotał kos i westchnął.

— Czemu to panicz wzdycha? — spytała sroka. — Czy się co przykrego przyśniło? Może o tem, że wam z ogona wyszarpano piórko?.. Hi! hi! hi!..

— Nie — odparł kos — myślę o podróży. O, gdyby pani mogła polecieć z nami! Jest co widzieć! Słońce już zmienne: pokazuje i chowa głowę. Niezadługo przygaśnie i las ściemnieje. Pora odlotu nie za górami! Wzniosę się pod obłoki i jak strzała polecę na południe. Nad morzem granatowem przefrunę. Odpocznę na piramidach. O, zawsze się tam zbiera dobrane towarzystwo: drozdy, słowiki, skowronki, żorawie nawet, chociaż to wielcy panowie, a nizko u stóp pełzają anglicy z długimi zębami w żółtych gębach... Śmieszni, pokratkowani ludzie!

— O czem to bajesz? — spytała sowa z gąszczu jodły, otwierając jedno oko.

— O podróży...

— Szaleństwo — mruknęła — rzecz mocno niepraktyczna. Poco się włóczyć po świecie, kiedy się ma na miejscu wyborne wróbelki, pliszki, makolągwy i inne idealne głuptaski. O, jak ja je kocham, jak ja je dobrze czuję w brzuchu! I dziś w nocy przytuliłam w sobie kilkoro ptasząt! Nie zmarznie to biedactwo na zimę... Niema nic lepszego, jak drzemać sobie w cieniu jodełki, w zapachu szyszek i trawic, czuć przyjemne ciepło w żołądku i pewność, że małe niewinne ptaszę przerabia się na krew, że szpony się zaostrzają, a oko robi przenikliwsze, pewniejsze... Jak myślicie, panny sroki?

— Hi! hi! hi! — zaśmiały się zapytane — myślimy, że wartoby panią trochę poczuścić.

— Mnie?! — krzyknęła obrażona — mnie, przełożoną nad ładem nocnym w lesie? Mnie, stateczną osobę po tylu latach cichej pracy! Ach, wietrznice wy wstrętne!

Podniosła jedną łapę, wysunawszy szpony, klapnęła dziobem i napuszyła się, ale nagle tak słodki powiew snu ją ogarnął, że, zamknawszy raptownie oko, zadrzemała.

Tymczasem wpadła wrona, wrzeszcząc, jakby ją kto z pierza obdzierał:

— Kra! kra! kra! na mięso! na mięso! za wzgórzem koń padły leży! Dalej towarzyszeki, tylko zgodnie, tylko społem — dla nikogo nie zabraknie!

Zerwały się wrony i pobiegły chmarą, płosząc drobiazg leśny — makolągwy, pliszki, czyżyki, które, jak żywe, lśniące kule, szybować zaczęły od krzaka do krzaka, krzycząc:

— Tra la la la! Tra la la la! Oj wesoło, wesoło!

Nagle jeden czyżyk ujrzał sowę i, przelatując koło niej, dziobnął ją w ucho.

— A bodajesz pękł, smarkaczu! — huknęła, obudzona z marzenia, że trzyma w dziobie piękną, tłustą mysz polną... — Pozbawił mnie snu i myszy. Wpadniesz jeszcze w moje ręce, gągaku... I ja cię stuknę, ale w mózdzek i wodę z niego wypiję. Co za niewdzięczność! Ja się tu staram, zabiegam, wyszukuję po nocy, aby które kot nie zżarł, a ten drobiazg niesforny...

Urwisy! nicponie! — szemrała jeszcze, sadowiąc się do snu, ale zerwał się ogromny zgielk i hałas, bo czyżyk zwołał kilkudziesięciu towarzyszy i urządzono jej kocią muzykę...

— Kocia głowa! kocia głowa! kocia głowa! — krzyczały ptaki, rozdziawiając dzióbki z błyszczącymi radością oczyma, kipiąc z rozkoszy. — Przeleć się trochę, rozruszaj, bo dostaniesz rozdęcia wątroby, nasza droga tłusta pani!

— Ażeby wam kiszki pokręciło, świergotki utrapione! A czy wiecie, smarkacze, że was jeszcze na świecie nie było, kiedy ja już zjada... to jest zabiegałam o ojców waszych i matki, aby ich kot nie zżerał! Pfe! co za niewdzięczność i brak wychowania!

Podniosła skrzydła, jak wachlarze, nadeła się, jak balon i odsapnęła, co wzbudziło taką radość w ptactwie, że cały las zatonął w pisku i wrzawie.

— Ha, kiedy tak, to się przenoszę gdzieindziej — rzekła z godnością — niech was kot pozjada. Zobaczmy! Śmieście się, śmieście smerdy! Bodajecie popękały w kocich zębach!

Wahała się jeszcze trochę, stęknęła, podniosła się i splunawszy, frunęła cicho, ukośnie, a ptaki, lecąc za nią, wołały:

— Niech cię lichy porwie, szanowna pani! Niech cię lichy porwie!

— Hi! hi! hi! — śmiały się sroki, skacząc z gałęzi na gałąź i wiercąc ogonem, jak wiosłem. — A to ją przepłoszyły! Będzie dla nas więcej...

— Czego więcej? — spytała łaskawie jaszczurka, złotemi oczyma wpatrując się z pod paproci w piękną zieloną muchę.

Mucha zdziwiona, że jaszczurka ma głos tak pieszczotliwy, odpowiedziała z wysoka:

— Jeżeli chodzi o więcej, to czegoś, jeśli nie pokarmu?.. Wszystko inne, to rzecz tak błaha, że wspominać nawet o tem nie warto. Chyba, że przyjdzie czas rui...

— Dla mnie ten piękny czas już minął! — westchnęła jaszczurka. — Niestety! Zostałam starą panną...

— Nie może być! — krzyknęła mucha. — W naszym muszym stanie nigdy się to nie zdarza!

— Jak muchy kocham, prawda, moje ty pieścidelko seledynowe! Ach, taka jestem złamana tym ciosem, że ledwie ogon włóczę i całkiem straciłam apetyt. Przyjrzyj się, moja duszko, i pociesz mnie, jeśli możesz.

Mucha sfrunęła bliżej, a jaszczurka cap! połknęła ją w mgnieniu oka.

— Ach, co za nieostrożność — szepnęła — sama wpadła mi wprost do żołądka.

— Hi! hi! hi! — zaśmiały się sroki — filutka z ciebie, jaszczurko!

— Cóż chcecie, moje piękne panny-baletnice, i mnie się należy z pół łuta szczęścia... Wczoraj jakiś gałgan chłopak odciął mi patykiem kawał ogona...

Wyszła z pod paproci i obróciwszy się, pokazała ocalały szczytek.

— Hi! hi! hi! Nam tam nikt ogona nie oberwie... Niechby spróbował...

Śmiały się, skrzeczały, trzepotały i wierciły ogonami, jak panna na wydaniu wachlarzem.

Wtem nad lasem ukazał się wielki, zwolna płynący cień.

— Jastrząb! — krzyknęły gołębie, chowając się w gałęziach...

Pierzchnęło wszystko i przepadło w gęstwinie.

— Nie chowajcie się, głupie — leciał głos

z góry — nie będę was chwytął! Nieszczęście, wielkie nieszczęście! Słuchajcie! Słuchajcie! Rąbią las!

Popłynął dalej, bijąc ociężale skrzydłami i wołając żałośnie:

— Rąbią las! Rąbią las!

Rozszczebiotane sroki przycichły. Poprzez chrapliwy głos jastrzębia doleciał ich głuchy łoskot siekier:

Bum! Bum! Bum!

Sowa zjawiła się znowu.

Leciała nisko nad jałowcem — z czyżykami, pliszkami i innem ptactwem, które chować się chciało pod jej miękkie skrzydła — i mówiła płaczliwie:

— Nieszczęście! Nieszczęście! Rąbią las! Uhu! uhu!

Wrony oderwały się od ścierwa i wrzeszczały:

— Oj jo joj! Oj jo joj! Oby was pokręciło!

Gołębie, odymając gardziółka, szlochały:

— Gul! gul! gul! Rąbią las, nasz piękny zielony las!

— Co? Nie może być?! — rzekła jaszczurka. — Rąbią las? Koniec świata! Zachciało im się mego ogona, a teraz lasu! Potwory!!

Wiewiórka, jak żółta kula, wdarła się na szczyt sosny i krzyczała, płasając z gałęzi na gałąź:

— Ażeby was lichy wzięło! Ażeby was lichy wzięło! Złodzieje!

Lis wyjrzał z nory spiczastym pyskiem, posłuchał, spojrział chytrym okiem po ostępie i szepnął:

— No, teraz już koniec, kiedy on się wdał. Rąbią las!

Jeż przystanął na ścieżce i załkał, nie mogąc iść dalej, a łązy, jak mak, posypały się na brodaty mech.

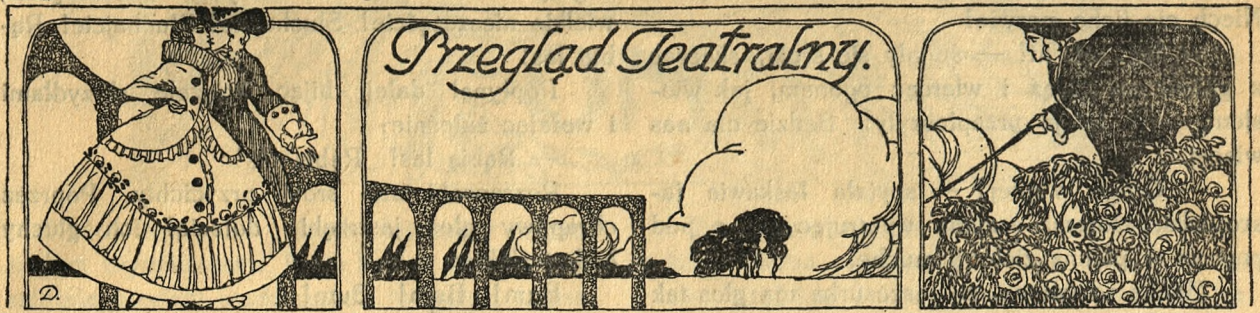
— Rąbią las! Cóż się z nami stanie! Biada! Biada!

* * *

I las cały — drzewa, zwierzęta, ptaki i owady oplakiwały żałośnie minione szczęście, kiedy żyć mogły błogo, bo pożerały się wzajemnie same tylko, a on jeszcze nie podniósł ręki niszczycielskiej na dom ich zielony...

Leon Choromański.





Miasto wyludniało. Wiele osób, zmuszonych zarządzeniami władzy opuszcza Warszawę. Przerzedziło się wszędzie bardzo widocznie. W modnych kawiarniach łatwiej już o stół niezajęty, łatwiej docisnąć się do tramwaju, luźniej też wogóle na ulicach, dotąd tak bardzo tłumnych, jedynie tylko podobno ciągle jeszcze jednakowo trudno dostać bilet na występy panny Messal w teatrze Nowości. W chwili, kiedy to piszę, dowiaduję się, że wczoraj właśnie liczni wielbiciele artystki nie mogli jej ujrzyć w „Pięknej Helenie” i zawiedzeni, z kwitkiem odeszli od kasy.

Ha, pod tym względem Warszawa jest niewyczerpana. Pragnie się bawić mimo wszystko. Mimo wszystko więc, oprócz niezliczonego mnóstwa kinematografów, funkcjonują także i teatry, a funkcjonują, zda się, tem łatwiej, że owa żądna zabawy publiczność nie jest bynajmniej zbyt wybredna. Istotnie, przymusowy wyjazd wielu wybitnych artystów prawie wszystkie zespoły teatralne rozstroił w sposób nader dotkliwy, dyrekcje zaś, łatając wyrwy, poczynione przez okoliczności niezależne, dają wystawianym sztukom obsady niezbyt szczęśliwe, lub stosując się do pozostałego personelu niezbyt szczęśliwie dobierają sztuki do wystawienia.

Wszystko to razem wzięte na całym ruchu teatralnym tej chwili osobliwej kładzie piętno jakiegoś przymusu i tymczasowości. Oczywiście w podobnych warunkach nie może być mowy o jakichś wyższych wymaganiach artystycznych. Pozbyto się ich też powszechnie niemal w całości. Wymownym tego dowodem mogą być tłumy, które gromadzą się codziennie w ogródku „Bagateli” na istic niewybrednych widowiskach, goszczącego tam teatrzyku. Co prawda jest to jedyny w sezonie bieżącym teatr *sub Jove*, a znawcy stosunków miejscowych niezwykle jego powodzenie tłumaczą tem właśnie, że publiczność dzięki przedstawieniom w Bagateli, niezależnie od ich rodzaju i wartości, może przepędzić wieczór na świeżem

powietrzu, wśród drzew i kwiatów. Ma to jakoby dla warszawiaków posiadać tyle powabu i uroku, że, jak zauważył złośliwie jeden ze sprawozdawców teatralnych, nie zraziła ich do miłego ogródka nawet pokazywana tam ku utrapieniu gości pewna farsa swojskiego wyrobu.

Sądzę jednak, że nie zmienia to poglądu na stan rzeczy. Można jeszcze od biedy znaleźć w Warszawie powietrze, drzewa, kwiaty i... bez teatru. Jeżeli zbierano się tłumnie na widowiskach tego pokroju, jakimi w ciągu lata częstuje swoich gości dyrekcja „Bagateli”, to mianowicie, jak tego chciałem dowieść, świadczy to, że podobne widowiska tłumom najbardziej do smaku przypadają. Rzeczywiście, kiedy tam bywało zawsze ludno, gwarno i ucieszenie, przedstawienia o wyższym nieco diapazynie nielicznych ściągaly słuchaczy. Owszem, powiedziećby można najogólniej, że lepsza publiczność, publiczność, która zazwyczaj, wiedzona zdrowym smakiem estetycznym, w czasach normalnych zapełniała widownię teatrów, ilekroć ukazywało się w nich dzieło wartościowe — publiczność ta, powiadam, obecnie albo od teatru stroni zupełnie, albo, znalazłszy się na przedstawieniu, jest jakby roztargniona, jakby zażenowana, że znalazła się na niewłaściwym miejscu, sztuki nie słucha uważnie i nie interesuje się głębiej grą artystów.

W takich warunkach i przy takich usposobieniach odbyło się przedstawienie w teatrze Polskim dzieła wybitnie literackiego, niepozbawionego naprawdę wyższych wartości artystycznych, posiadającego nadto i wdzięk poezji i pewną dozę głębszej filozoficznej zadumy. Grano tam mianowicie, a śpieszę dodać — w dobrej jeszcze bardzo obsadzie: panny Dulębianki, Duninówny i Tatarkiewiczówny oraz pp: Brydzińskiego, Sosnowskiego i Zielińskiego — dramat Tadeusza Rittnera p. t. „Don Juan”.

Już samo nazwisko autora stanowi poważną rekomendację. Rittner należy do najwytworniej-



WYJŚCIE ŻAKÓW.

Według obrazu Matejki, akwaforta Ign. Łopieńskiego.

szych naszych pisarzy scenicznych. Zresztą pisuje też po niemiecku i w tym mianowicie języku pierwotnie powstał „Don Juan”. Dramat wystawiony w Wiedniu, zyskał jednogłośnie pochwały krytyki, podobał się też ogólnie, kiedy potem, przetłomaczony przez autora na język polski, ukazał się na scenie krakowskiej. U nas zjawił się w chwili może najmniej odpowiedniej. Po widowni snuła się jakaś troska — mózgi widzów zaprzętała myśl o sprawach zgoła nic wspólnego nie mających z tem wszystkim, co się działo na scenie. Nie umieliśmy oderwać się od tych naszych trosk, zbyt bliskich, zbyt rzeczywistych i pełnych najtragiczniejszej treści, ażeby podążyć za autorem w sferę jego poetyckich, sztucznie wyhodowanych w cieplarni wybujałego erotyzmu, urojeń. Przejęci powagą chwili, nie umieliśmy przejąć się dość egzotyczną treścią sztuki i wziąć do serca troski jej bohaterów, tak obcych nam w danym momencie myślą i uczuciem.

Rittner w utworze swoim podjął starą tezę Don Juana wiekuistego. Legendowy Don Juan Tenorio nie umarł, nie zginął w kamiennym uścisku Komandora, lecz żyje wiecznie. Poszukiwacz ideału w świecie rozkoszy zmysłowej jest nieśmiertelny. Odradza się w każdej epoce, zawsze młody i pełen nienasyconych nigdy pożądań. Autor ukazał nam nowy etap metempsychozy sewilskiego uwodziciela z przed wieków w osobie jakiegoś nieokreślonej narodowości hrabiego współczesnego, na którym jednak, nawiasem mówiąc, zbyt wyraźnie zacytyło wiedeńskie pochodzenie utworu i pan hrabia, mimo pretensji do reprezentowania ogólnoludzkiego symbolu, posiada dosyć zdecydowaną fizjognomję ciasno-etnograficzną. Stało się to zapewne mimo woli autora, ale jest to nieuniknione. Ilekroć ktoś pragnie przedstawić w postaci aktora symbol bezosobowy, już przez sam fakt takiego ukonkretnienia symbol nabiera cech osobowych, z konieczności więc staje w sprzeczności z założeniem. Okoliczność, że aktorzy muszą ukazać się na scenie w jakimś ubraniu i otoczeniu jakichś dekoracji, wyklucza możliwość zupełnego utajenia miejsca i czasu, w jakich się rzecz realnie rozgrywa.

Nie mamy żadnych wątpliwości, że akcja „Don Juana” Rittnera ma miejsce gdzieś w okolicach Wiednia. Całe mnóstwo drobnych rysów charakterystyki otoczenia wskazuje na to najwyraźniej. Otóż dusza tego wiedeńskiego „Don Juana” wbrew mistycznej doktrynie metempsy-

chozy nie uległa ewolucji i od pierwszego wcielenia swego nie zrobiła najmniejszego postępu. Owszem hrabia ma pamięć wszystkich przeżyć owego uwodziciela legendowego i stara się przeżyć te po kolei możliwie najdokładniej powtórzyć. Jest tu nawet Leporello odrodzony. Jesteśmy tedy świadkami trzech uwiedzeń, spełnionych na scenie z niesłychaną łatwością i... bez skrupułu. Coprawda brak skrupułu w tych razach nie daje jeszcze patentu na godność symbolu...przedstawiającego wiekuiste poszukiwanie ideału. Nie ratuje też sprawy niezwykle łatwość uwodzenia. Wielu pospolitych łobuzów może się pochwalić mnóstwem łatwych *bonnes fortunes*, zdobytych bez skrupułu. Ale autor bohatera swego bierze bardzo na serjo, bardzo tragicznie. Z rzekomej prepotencji nałogowego erotomana uczynił jakieś namaszczone misterjum, a niehamowaną nakazem etycznym zmysłowość otoczył powagą nadnaturalności. Pocałowanie Don-Juana, składane na ustach kobiet, ma być dla nich jako wijatyk na drogę nieuniknionych przeznaczeń. Przyjmują też je w kornej postawie, z bezwzględ-
nem poddaniem się i najwyższą radością, niby ofiary fanatycznego opętania stygmat wybraństwa z wyroków tajemniczego bóstwa.

A nie, do kroćset! Duszo już było w tej parnej, przesyconej wonią kwiatów mistycznych atmosferze supra-naturalnego erotyzmu. Chciało się wołać o trochę świeżego powietrza, korciło nazwać rzeczy po imieniu.

Wiem, że jestem tu dla autora niesprawiedliwy. Poezja ma swoje prawa. Ma ona prawo zapomnieć o fizjologii, socjologii, polityce i wogóle wszelkich sprawach doczesnych. Wolno jej marzyć i tłumy za sobą w marzenie porywać. Rittner jest poetą. Pominąwszy pewną znaną już poprzednio manieryczność w sposobie przygotowywania dość sztucznej nastrojowości, jest on poetą szczerym, wytwornym, jak zaznaczyłem, literatem i bardzo zręcznym, znającym arkana swej sztuki, pisarzem scenicznym. Niewątpliwie „Don Juan” posiada wszystkie właściwe dziełom tego autora zalety, jeno że usposobienie chwili nie pozwoliło ich należycie ocenić. Przyczyniała się do tego także w pewnej mierze owa drażniąca w utworze polskiego autora exterytorjalność zewnętrz-
nego wyrazu plastycznego i duchowej fizjognomji figur, co stało w sprzeczności z piękną, poprawną polszczyzną ich języka. Wszystko to trzymało nas od dzieła trochę zdaleka.

Bliższy już, zda się, nam był stary Arysto-

fanos, którego słynną komedję „Chmury“ wystawił teatr Polski.

Autor grecki z przed lat dwóch przeszło tysiący wydaje się nam rzeczywiście bliższy, gdyż mówi prosto, wyraźnie i zrozumiale o rzeczach w czasie nieprzemijających, a mianowicie o błędach i ułomnościach ludzkich. A że rzeczy te, dzięki swej genialnej intuicji z niesłychaną, wręcz zdumiewającą przenikliwością nazywa właśnie po imieniu, rozumiemy go wszyscy doskonale. Nie trzeba się łudzić. Dusza zbiorowa ludzkości, mimo wszystko nie zmieniała się w swych zasadniczych składnikach zbyt wiele. Zapewne obywatel ateński z III wieku przed Chrystusem, elegant w chitonie i garbatinach wobec wielu zjawisk formalnie zachowywał się zgoła inaczej niż elegant dzisiejszy w smokingu i lakierkach, nie mniej przecież ludzie z tak odległych od siebie epok w treści swej psychiki podobni są do siebie jak dwie krople wody i w stosunku do ich zachowania się istotnego wobec pewnych zjawisk świata ostrze arystofanesowskiej satyry bynajmniej nie stępiało.

O „Chmurach“ napisano tomy studjów literackich i filologicznych. Trudno dodać tu coś nowego. Natomiast zaznaczyć trzeba, że teatr Polski słynną komedję attycką wystawił w nowym tłumaczeniu. Dokonał go p. E. Cięglewicz w sposób bardzo oryginalny, nie wahał się bowiem dla utrzymania barwy i dosadności stylu wprowadzić wyrażen gwarowych.

Dyrekcja ze swej strony dołożyła wszelkich starań, ażeby całość mimo ciężkich czasów wypadła możliwie najświetniej. Jakoż p. Krupiński przygotował stosowną muzykę, p. Drabik wymawiał ładną, należycie w charakterze utrzymaną dekorację, a p. Sosnowski sztukę greckiego arcy-

mistrza wyreżyserował umiejętnie, dając jej w kilku rolach bardzo szczęśliwą obsadę. Wykrętowicza (Strepsiadesa) z właściwą sobie siłą komizmu zagrał p. Zelwerowicz. Dobrym Sofistą był p. Jaracz. Inne postaci wypadły pomyślnie w interpretacji p.p. Wiślańskiego, Zielińskiego, Buszyńskiego, Daczyńskiego, Jarnińskiego, Dybizbańskiego, Bogora i Żyteckiego. Nie podobna tu nic nie wymienić p. Borzewskiej, artystki, którą po raz pierwszy widzieliśmy w teatrze Polskim, a która poprawną, dystygowaną dykcją, jako II Arcychmura, szczególniejszą zwróciła na siebie uwagę. I Arcychmurę ładnie zagrała p. Seweryna Broniszówna.

Chóry niewieście wywiązały się sprawnie z trudnego zadania.

Bądź co bądź wystawienie komedji klasycznej świadczy, że teatr Polski nie zrezygnował całkowicie z aspiracji artystycznych i sięga po sztuki najwyższe.

W obecnych ciężkich czasach, przy nastrojach, o jakich mówiłem, jest to hazard niewątpliwy... dla kasy.

Teatr Rozmaitości tymczasem trzyma się przezornie złotego środka. Nie zeszedł wprawdzie na łamańce cyrkowe, ale też sztuka, którą tam grają, jest sobie sztuką zgoła bezpretensjonalną. Jest to tłumaczona z francuskiego farsa Gavault'a — farsa zresztą bardzo zręczna, bardzo pocziwa, bardzo nawet moralna, ale tylko farsa francuska i nic więcej. Że jednak „Pomysł panny Franciszki“ grany jest w Rozmaitościach naprawdę po mistrzowsku przez artystów tej miary, co panie Lüdowa i Szyllinżanka oraz panów: Frenkla, Wilczyńskiego, Śliwickiego, Rollanda, Staszковского i Kowalskiego... kasa bywa pełna i kierownictwo nie obarcza sobie zbyt sumienia artystycznego. T. Jaroszyński.

Miejsce dla literatury!

(O „Historji literatury polskiej“ Piotra Chmielowskiego)
Nakł. księg. E. Wende i S-ka.

Przez usta swego zasłużonego archiwisty i historyka literatura polska woła dziś o miejsce dla siebie i o „głos wolny, wolność ubezpieczający“.

Od dziesięciu miesięcy mając i głos i miejsce odebrane sobie, wisi ona w przestrzeni, dzwonem maszyny pneumatycznej nakryta, bezwładna, tracąca oddech i zamierająca. Nie wojna temu winna i nie ubytek, ledwie dostrzegalny zresztą, piszących, pod sztandary powołanych, lecz ospała lekliwość wydawców i apatia ogółu.

Jeszcześmy dalecy od dojrzałości ludów zachodnich, gdzie książka i wogóle literatura są taką niezbędnością, jak chleb i obuwie; jeszcze sami o książkę nie upominamy się, nie dobijamy, nie walczymy, jak się to dzieje

w centrach europejskiej i amerykańskiej cywilizacji; jeszcze brak książki nie przyprawia nas o zły humor, melancholię i upadek ducha, jak każdego wykształconego zachodowca — jeszcze nam zatem książkę trzeba przynosić, do ręki wciskać, do czytania jej zachęcać i łagodzić zniewalać.

Wiedzą o tem nasi twórcy, mimo wszystko książki piszący; wiedzieli też do ostatniej chwili, to jest do sierpnia roku zeszłego, nasi wydawcy.

Książki pisano, drukowano, wydawano — i jakoś ta wielka maszyna, życie narodu podtrzymująca, choć ciężko i powoli, ze skrzypieniem i stękanem, poruszała się i dzieło swe pełniła.

Ale oto miesiąc dziesiąty mija, jak zapanował w tej dziedzinie zupełny marazm. Biurka autorów naszych osnuwają sieciami swemi pająki, półki księgarskie warstwa kurzu pokrywa. Chwila jeszcze, a na tym kurzu palec niewidzialny „napisze Baltazara głoskami: RUINA“.

W związku z tem zapisać trzeba fakt niezwykle: ruch w księgarniach warszawskich podtrzymuje dziś głównie literatura obca. Nigdy jeszcze nie sprzedawało się u nas tak wiele książek, broszur, dzienników francuskich i angielskich. Mimo trudnej komunikacji, przysyłają nam je dużemi partjami Paryż i Londyn, gdzie tętno wydawniczo-księgarskie zwolniło może nieco, lecz bynajmniej nie zamarło.

Nasz marazm, powtarzam, wypływa z ospałej, chorobliwej lekliwości. Niczem uzasadnić się i usprawiedliwić nie da.

W roku 1831 cała Polska, a już przedewszystkiem Warszawa, znajdowały się również „na wulkanie”. Mimo to życie umysłowe całą pełnią wrzało w naszej stolicy. Bibliograf i historyk utworzyłby mogli dział odrębny z dzieł i dziełek, które wydrukowane zostały „w Warszawie oswobodzonej” (takim napisem oznaczano wszystkie ukazujące się w tym okresie wydawnictwa). A nie były to wyłącznie druki okolicznościowe, sprawom aktualnym służące. Wójcicki drukował wówczas „Przysłowia narodowe”, oraz zbiory pieśni ludowych; Bruno Kiściński wydawał swe poezje, tłumaczone i oryginalne; Lelewel (podobny w tem do Thiersa, który w roku 1871, w najgorętszej dla Francji chwili, piastując władzę naczelną, odrywał się od niej nieustannie, aby powracać *à ses chères études*) bezpośrednio po burzliwych posiedzeniach w „Klubie”, zabierał się do pisanja, korygowania i drukowania prac historycznych, jaknajdalszych od tego, co się dokola działo.

Co się tyczy naszych wydawców dzisiejszych, to przypuszczać trzeba jedno z czworga: albo sądzą oni, że wojna nigdy się nie skończy; albo mniemają, że koniec wojny będzie zarazem końcem świata całego, przedewszystkiem zaś Polski; albo wydawanie dzieł oryginalnych poczytują sprawą poboczną, mało opłacającą się i która z tego względu bez żalu może być poniekąd; albo wreszcie, uosabiając typ krótkowzrocznego, na doraźny tylko zysk łakomiącego się przedsiębiorcy, nie chcą, nie umieją lub nie mogą budować nic na jutro.

I oto w tej dobie ponurej, bezwładnej i obezwładnionej, niby meteor, przedzierający niespodzianie mroki nocy bezgwiezdnej, ukazuje się księga *par excellence* literacka, poświęcona wyłącznie literaturze i na sześciu i siedemdziesięciu stronach dużego *in-quarto* o literaturze wyłącznie mówiąca — księga wspaniała, z wielkim nakładem pracy, pieniędzy i smaku artystycznego wydana — księga jedna z tych, których wydawanie było dotąd tylko przywilejem społeczeństw niezależnych politycznie, cieszących się sytością materialną, liczących odbiorców księgarskich na dziesiątki tysięcy...

Ukazuje się: Piotra Chmielowskiego „Historja literatury polskiej” w wytwornej, luksusowej edycji, przygotowanej, do stanu badań dzisiejszych doprowadzonej i ilustracjami opatrzonej przez Stanisława Kossowskiego, z 41 tablicami wielobarwnymi i 487 rycinami w tekście, w oprawie razem wykwintnej i mocnej, a praktycznej — w edycji słowem, która jest rozkoszą miłośnika książek i już samą zewnętrzną uciechą sprawia estetyczną.

Na tej zewnętrzności kładę nacisk wyjątkowy, gdyż ona w tym wypadku wyjątkowe posiada znaczenie. Są książki, w których strona typograficzna gra rolę podrzędną, tu wszakże ona wartość dzieła znakomicie podnosi i organicznie się z niem zespala. Praca, którą w nią włożył wydawca, jest łącznie z ważnemi dopełnieniami tekstu — tak wielka i owocna, że nazwisko jego możnaby obok nazwiska autora na tytule położyć.

Rzeczy to zgola różne: czytać o starych iluminowanych rękopisach, a niemal ręką ich się dotykać, mając przed sobą ich wierną, chromotopową podobiznę; oglądać książki stare w nowoczesnych, bezstylowych przedrukach, a poznawać je w wydaniach pierwszych, mających w sobie zawsze coś z osobistości autora, którego oczy na nich spoczywały, który korektę ich własnoręcznie czynił, zmiany wprowadzał, dodatkami je bogacił. Jakże wreszcie ponętnie uwypukla się literacki wizerunek pisarza, gdy się widzi jego „konferfekt”, współczesny tworzeniu danego utworu, w szatach, jakie za jego czasów noszono, gdy się ma możność studjowania jego pisma własnoręcz-

nego, w którym grafologia odkryć może właściwości charakteru, w utworach nie ujawnione, którego wreszcie kamień nagrobny w kościele lub mogiła na cmentarzu świadczą, czy zarobił sobie na pamięć i szacunek u potomnych...

Znajdziecie w tej pięknej księdze to wszystko — i wiele więcej jeszcze.

Druk „Historji literatury polskiej” rozpoczęty został przed wojną. Ale część pierwszą wielkiego dzieła, zawierającą połowę całej pracy, to jest okres od czasów najdawniejszych aż do wystąpienia Mickiewicza, wykonano już wśród wojennej zawieruchy, dosłownie wśród huku armat, szczerku szabel i tętentu galopującej jazdy. Nie bez wzruszenia czyta się objaśnienie: „Całe dzieło wykonano we Lwowie”.

Wydawca zaznaczając, w jak wyjątkowych warunkach ta księga na świat wychodzi, pisze w przedmowie: „Może ta niezwykła chwila, gdy umysłowa praca zamarła, ogłuszona szczerkiem broni i huku dział, szczęśliwą będzie wróżbą dla książki, która narodowi naszemu, w momencie iutrzni nowego życia, pokazuje pracę ducha przodków — którzy nieraz podobne przeżywali chwile, a jednak nie upadli na sercu... lecz z wiarą w przyszłość narodu, w niespożyte jego siły moralne i zmartwychpowstanie po największych nawet klęskach, stwierdzili czynami i okupili krwią zasadę naszego życia historycznego: *Nil desperandum*. Niech więc szczęśliwą jaskółką, ptakiem wiosny w nowym życiu narodu będzie ta książka...”

Nie wątpię, że tak się stanie. Przeznaczeniem jest właśnie tej księgi wspaniałej uczynić wyłom w szanцу apatii, którym się nasz ogół od literatury ojczystej odgrodził. Do rozszerzania wyłomu ochotników nie zbraknie.

„Historja literatury polskiej” jest kapitalnem dziełem Piotra Chmielowskiego, koroną jego obfitej działalności literackiej.

Nie piszę krytyki tego dzieła. Ujawnia ono, według często używanego ogólnika, wszystkie zalety i wszystkie niedostatki zasłużonego pisarza, na którego duchu niezatarte piętno wycisnął pozytywizm. Pedagogiczna, informacyjna wartość dzieła jest niezaprzeczona, a w książce, przeznaczonej dla szerokiego ogółu, o nią chodzi przedewszystkiem.

Chmielowski uosabiał ideał pracowitości i sumienności krytycznej. Zdarzało mu się wydawać sądy mylne, nawet niesprawiedliwe, a przytem bezlitosne — nigdy jednak nie zamącił ich stronniczością i ubocznymi, obcymi literaturze względami. Wolny też był od rozpowszechnionego dziś grzechu lekkomyślności, polegającej na sądzeniu książek — z okładek.

Życie tego mizernego czelczyzny — który jednak miał zwyczaj głowę hardo podrzucać, jakby dla stwierdzenia, że jest duchowym mocarzem — wypełniła całkowicie praca. W najwcześniejszej młodości postawił sobie nakaz, wypisany na zawieszzonej nad biurkiem kartce: *Nulla dies sine linea*. Nakazowi temu nigdy się nie sprzeniewierzył. Mógł być też treść swego życia zamknąć w innym napisie, od „bibliopoli” Gröla pożyczonym: *Labor ipse voluptas*. Innych żądź i uciech nie znał. A nie przynosiła mu uciechy i praca — chyba tę jedną, którą daje poczucie spełnionego obowiązku.

Umarł we względnie młodym wieku z przepracowania. Umarł wycieńczony fizycznie i duchowo. Melancholikiem był. Radość życia wcześniej w nim zabił pozytywizm.

Najwięcej pracy i umiłowania włożył Chmielowski w swą „Historję literatury polskiej”. Rzecz można, że pracował nad nią przez całe życie. Nie jedną książnicę i nie jedno archiwum przewertować musiał, żeby zdobyć potrzebny do niej materiał, który potem jeszcze trzeba było przemyśleć, przebrakować, krytycznie rozpatrzyć. Jeśli mimo to arcydzieła nie stworzył, nie jego wina. Na historję literatury polskiej, któraby odpowiedziała wszelkim wymaganiom, czas jeszcze nie przyszedł. Syntezę poprzedzić tu musi ogrom prac analitycznych, dociekań cząstkowych, monografi — a do tego dopiero się zabrano.

Dziś jednak doskonalszego dzieła nad „Historję” Chmielowskiego nie posiadamy i posiąśćbyśmy nie mogli.

Wiktor Gomulicki.

NADESŁANE.

Krawiec damski
F. Marjański

Nowy-Swiat 36,

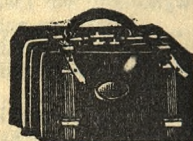
z dniem 1 lipca r. z. przeprowadził się **Nowy-Swiat 31**,
(róg Chmielnej), telef. 64-03.**ALUMINIOWE** naczynia kuch. piękne i higieniczne używa każda dobra gospośka dbająca o zdrowie swej rodziny. Skład S-to Krzyska № 18, telefon 275-69
I. DOMAŃSKIEGO I B. MEDUSKIEGO**ARTYSTYCZNE KWIATY**
WANDY SIWINSKIEJ
Krań.-Przedmieście Nr 61. Telef. Nr 76-78.**FABRYKA TRYKOTAŻY**
J. MATUSZEWSKIEGO

Na Placu Witkowskiego Hale targowe, dachy kryte papą gudsonitową fundamenty izolowane płótnem gudsonitowym.

Egz. od 1871 r.

Wilgoć i Grzyb Drzewny
niszczy radykalnie
z 25-letnią gwarancją**„GUDRONIT”**
W. CISZEWSKIWARSZAWA,
Krań. Przedm. 17. Tel. 11-45.

Wystrzegaj się bezwartościowych fałszyfikatów.

**KUFRY TORBY WALIZY NESESERY**
G. Brzeziński i SynWarszawa, Śto Krzyska 15, wpr. Włodzimierskiej
WIELKI WYBÓR PRZYBORÓW PODRÓŻNYCH WŁAS. FABRYKI
Obuwie płócienne, Trepy, Sztylpy.
TOWAR TYLKO NAJLEPSZY.Perły, Brylanty, Rubiny, Szmaragdy, Szafiry,
oraz wykwintna platynowa biżuterja**J. RUSZCZYŃSKI**

Warszawa, Marszałkowska 145. Telef. 57-40.

KRAWIEC MĘZKI W. CICHACZ
Chmielna 32 m. 22.
Telef. 179.03, vis à vis Hotelu Royal.Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie
JADWIGI z KELLERÓW BEM
SENATORSKA Nr. 11
przy Zakładzie frebl. M. J. Keller.**ZAKŁAD FROEBLOWSKI**
A) Kursy pedagogiczne froeblovskie pod osobistym kierunkiem Marji Jadwigi Keller, Senatorska 11.
Pensjonat, gimnastyka eurytmiczna, świadectwa, posady.

POLECAMY FIRMĘ KRAJOWĄ:



Czas odnowić prenumeratę na kwartał III-ci.

FABRYKA RAM J. Adamczyk
STYLOWYCH I FANTAZYJNYCH Warszawa, Bracka 20. Tel. 167-67.**SKŁAD APTECZNY i PERFUMERYJNY**
St. STANISZEWSKI

Warszawa, Krań. Przedm. 31, tel. 28-32

**Nowość!****SZYLDY i LITERY ELEKTRYCZNE**
Warszawa P. BITSCHAN Erywańska 18 dawniej Długa 51. Telefon 613.**Nowość!**

BIURECZKO OTWARTE

NAJNOWSZE MODELE WŁASNE

LÓŻKA metalowe wszystkich systemów i fasonów**MATERACE** metalowe higieniczne, sprężynowe, włosiane i t. p.Poleca Skład fabryczny **W. Widuliński** Mazowiecka 8, telef. 130-21.**UMYWALNIE** angielskie marmurowe, marblitowe i metalowe.**MEBLE** automatyczne **Nowość!**
MEBLE mahoniowe

BIURECZKO ZAMKNIĘTE



KRONIKA.

Komisja polsko-rosyjska.

Przed miesiącem zatwierdzony został w Petrogradzie projekt Rady ministrów utworzenia komisji polsko-rosyjskiej, która ma rozważyć sposoby urzeczywistnienia zasad, obwieszczonych Polakom w odezwie Zwierzchniego Wodza z dn. 14 lipca r. z. Do komisji powołano z Polaków znanych działaczy politycznych i społecznych w liczbie sześciu, obecnych lub byłych posłów do Izby obywateli, pp. Dmowskiego, Dobieckiego, Grabskiego, Harusewicz, Szebekę i hr. Z Wielopolskiego. Są to, jak widać, wyłącznie narodowi demokraci i realisci. Działalność polityczna dotychczasowa polskich członków komisji jest społeczeństwu dostatecznie znana — niema więc potrzeby charakteryzować jej przy tej okazji. Natomiast skład rosyjskiej połowy komisji wymaga bliższych informacji, które też na tem miejscu podajemy za korespondentem petrogradzkim jednego z dzienników warszawskich.

Przedewszystkiem wymienić należy ks. Światopolk-Mirskiego, posła do Dumy z Besarabji, prawnicowca bezpartyjnego. Jest on autorem broszury „Kwestja, której wy rozwiązać nie potraficie”, w której przemawia za autonomją Polski etnograficznej, bardzo ogólnikowo dotykając szczegółów przyszłego ustroju. Rzecz to pisana przed czterema laty, teraz dopiero ukazała się w druku: przeskądzało wcześniejszemu jej wydaniu przekonanie autora, że wojna rosyjsko-niemiecka jest nieunikniona.

P. Chwostow jest członkiem Rady Państwa z nominacji. Wymieniają go w obecnych kombinacjach ministerjalnych, jako następcę p. Szczegółowitowa w ministerjum sprawiedliwości.

W komisji rzadko przemawia i jest podobno daleki od stanowiska nieprzejednanego.

Członkiem Rady Państwa z wyborów (od uniwersytetów) jest następny członek komisji, prof. Bagalej, prezydent m. Charkowa. Przekonania polityczne zbliżają go do kadetów, lecz — jak mniema rzeczony korespondent — jego pokrewieństwa polityczne sprawiają, że czasem występuje z nieoczekiwaniami dla wszystkich propozycjami.

P. Bałaszow jest posłem do Dumy z Podola i prezesem Wszechrosyjskiego Związku Narodowego. W Dumie przewodniczy frakcji nacjonalistów. Dotychczas znany był ze stanowiska nieprzejednanego w sprawie polskiej,

obecnie jednak jakoby istniała możliwość pewnego porozumienia się z nim.

Najczynniejszym członkiem komisji, żywo interesującym się jej zadaniami jest p. Szubinskoj, poseł do Dumy z gub. Twerskiej, obecnie bezpartyjny październikowiec. P. Szubinskoj nie jest bynajmniej skłonny do prostego uznania praw języka polskiego w całym zakresie administracji, sądownictwa i szkolnictwa, ale i z tej strony możliwość porozumienia się zdaje się nie być wykluczona.

Ostatni rosyjski członek komisji, p. Samarin, członek Rady Państwa z nominacji, marszałek szlachty gub. moskiewskiej, wybitny członek prawicy w Radzie, wcale się nie zjawiał na posiedzenia. Jeden z członków komisji — Rosjan wypowiedział w jego imieniu pogląd, że rozpoczynanie obecnie narad nad przyszłym ustrojem Polski uważa za zgola niewczesne. P. Samarin niewątpliwie złoży swój mandat; na razie mianowany jest jeszcze jeden Rosjanin, który go ma zastępować: jest nim p. Nikolskij, przedstawiciel w Petrogradzie namiestnika kaukaskiego.

Co do samych obrad, należy przede wszystkim zaznaczyć, że posiedzenia komisji polsko-rosyjskiej są poufne; jedynym źródłem, z którego społeczeństwo polskie miało się dowiadywać o tem, co się mówi i uchwała w komisji, to komunikaty dla prasy, mające zawierać streszczenia obrad każdego posiedzenia. Tymczasem posiedzenia otoczono ścisłą tajemnicą i ogół nasz dotąd nic nie wie o przebiegu i wyniku obrad. Narazie nie zdradza on wielkiego zainteresowania temi obradami — i jest to aż nadto zrozumiałe: pożoga wojenna, szalejąca w Polsce, zwraca uwagę na sprawy najbliższego dnia, na teraźniejszość zagrożonej u podstaw bytu swego ludności wyniszczonego kraju, a po za tem obrady komisji w Petrogradzie właściwie mają charakter wzajemnej wymiany poglądów, streszczają się do zapoznania się obydwóch stron ze sprawą, tak bardzo zależną od rezultatu wojny. Uchwały komisji nie mają znaczenia decydującego. To też istotnie realnym zyskiem obrad byłoby wprowadzenie niezwłocznie w życie tych reform w Królestwie, na których wprowadzenie nie trzeba czekać końca wojny, więc samorządu miejskiego i ziemskiego, oraz postawienie sprawy szkolnictwa na gruncie zreformowania wszystkich szkół w imię narodowych żądań Polaków, których uwzględnienie zapowiedziała obietnica Zwierzchniego Wo-

dza — punkt wyjścia utworzenia komisji polsko-rosyjskiej.

Biskup francuski o Polsce.

W ostatnich dniach czerwca odbył się w Nizy obchód, urządzony na cześć Polski i na rzecz ofiar wojny w Polsce przez znanego malarza, Jana Stykę. W teatrze w Valrose rozbrzmiewały tego dnia polskie pieśni narodowe; najsilniejsze zaś wrażenie na słuchaczach wywarła oda prozą, napisana na cześć Polski przez wielkiego poetę belgijskiego, Maurycego Maeterlincka, a wygłoszona przez małżonkę jego, artystkę teatrów francuskich, panią Georgette Leblanc-Maeterlinck. Z okazji tego obchodu, biskup Nizy nadesłał z Grasse na ręce Jana Styki piękny list, brzmiący w przekładzie jak następuje:

„Panie i mistrzu znakomity!

„Zaszczyt mi uczyniłeś, zapraszając mnie do wzięcia udziału w obchodzie dobroczynnym i patriotycznym, podczas którego wybitni artyści złożą — w przyszłą sobotę w Valrose — daninę ze swego talentu, a wielu zapewne współobywateli naszych datkiem swym wspomóż ofiary wojny w Polsce, zagarniętej przez okrutnych wspólnych wrogów naszych.

„Porzuciłbym zajęcia, wypełniające mi godziny żywota mego, aby skorystać skwapliwie z Twego zaproszenia, gdyby nie moje wizytacje pasterskie, które aż do wieczora sobotniego trzymają mnie zdala od Nizy.

„Zechciej wszakże sam przyjąć, jako też załączyć organizatorom obchodu tego: wyrazy szczerej sympatii i serdecznego podziwu, jakie składam w hołdzie należnym Waszemu szlachetnemu i nieszczęsnemu plemieniu.

„Te uczucia dla Polski oddawna już żywię w duszy. Zakielkowały w niej one w dobie mej wczesnej młodości, jako echo głosu mistrzów znakomitych: Dupanloup, Montalamberta, Lacordaire'a, Grafry'ego, Perreyra, Perrauda, którzy aż do ostatnich dni swoich byli wiernymi przyjaciółmi i wymownymi obrońcami męczeńskiego narodu.

„Dźwięczą mi dziś jeszcze w uszach słowa Dupanloup, komentującego z ambony w katedrze naszej słynne owo zdanie Bossueta: „Polska jest niezbędna Kościołowi naszemu i Bóg zesła jej wybawicieli.

„My, którzy pozbawieni jesteście tych wlotów górnych, dodamy, iż Polska niezbędna jest dla świata wyzwolonego i odrodzonego, który powstanie po tej gigantycznej wojnie

bohaterskają. Wraz z autonomją Polska znów obejmie ster wielkiego swego posłannictwa ideowego.

„Ciosy i krzywdy, przez barbarzyńców norodowi polskiemu zadane, są — jako te obelgi, rzucane przeciwko Bogu ukrzyżowanemu, w przededniu Zmartwychwstania.

„Tymczasem przejmujący krzyk zgrozy dochodzi nas z tych ziem, zalanych przez Niemców.

„Gdyby nie brzemie ciężarów, pod którem uginają się nasi wierni, dawno już w kościołach naszych wyciągnęlibyśmy ręce po ofiary dla Polski — tak, jakżeśmy to dla Belgji uczynili.

„Uczynić dla niej tego nie omieszkamy, skoro tylko okoliczności na to pozwolą. Dzisiaj proszę o przyjęcie mej skromnej ofiary, wraz z wyrazami wdzięczności i głębokiej miłości w Chrystusie“.

„Henryk, biskup Nizy“.

Na Gniazda Sierocze.

Spełniając ostatnią wolę męża swojego ś. p. Józefa, zmarłego w dniu 25 czerwca r. b., pani Karolina z Przędzieckich Pietraszewska darowała T-wu Gniazd Sierocych 44,000 łokci placu wraz z 3 domami mieszkalnymi i lasem w Otwocku przy samej stacji, obok bazaru, oraz 6,000 łokci lasu przy kościele w Otwocku. Obydwie te nieruchomości przedstawiają wartość około 100,000 rb.

Pozatem pp. Pietraszewscy przekazali T-wu Gniazd Sierocych prawa handlu, przemysłu i wszelkiego procederu na obszarze wszystkich Willi Otwockich i Świdra. Każdy sklep, przedsiębiorstwo handlowe, nawet pensjonaty mocą praw tych obowiązane będą stale składać T-wu Gniazd Sierocych pewną z góry umówioną zapłatę, o ile kto z właścicieli poszczególnych Willi Otwocka i Świdra nie wykupił wyrażnie dotąd od pp. Pietraszewskich prawa tego handlu. W przeciwnym razie T-wu przysługuje prawo żądania od władz zamknięcie interesu.

Fundacja utworzona ma być pod wezwaniem św. Józefa i po wieczne czasy ma nosić imię Józefa i Karoliny małżonków Pietraszewskich.

Imiona Fundatorów powiększają liczbę zapisanych do herbarza szlachetnych. W wyborze swym, komu powierzyć majątek, przeznaczony na sprawy publicznego wychowania i zawodowej nauki, zacni Ofiarodawcy nie mogli trafić lepiej. Obdarzone T-wu Gniazd Sierocych zdobyło sobie bowiem u społeczeństwa zasłużone uznanie. Szeroki jego program wychowawczy już po trzech latach egzystencji T-wa wykazuje pełną swoją żywotność i praktyczność przy całej, powiedzmy, poezji, jaką program T-wa jest przepojony.

Im więcej będzie takich ofiar, tem szerzej T-wu będzie mogło rozpuszczać swe zagony, tem większą liczbę sierot będzie mogło przygarnąć pod swoje prawdziwie opiekuńcze skrzydła.

„Śluby panięskie” w Orenburgu.

Podnieść to trzeba wysoko, że miejscowa kolonia polska w Orenburgu czyni dla zesłanych na czas wojny rodaków, austriackich i niemieckich poddanych, wszystko możliwe, ażeby ulżyć im w chwilach niedoli. Poza pomocą materialną, zorganizowaną przez Towarzystwo Dobroczynności, otwarły się także gościnnie podwoje wybitniejszych domów polskich. Wśród zesłanych znajduje się dość znaczny odsetek inteligencji, więc — nawiązały się ożywione stosunki towarzyskie, nastąpiła żywa wymiana myśli. Znamieniem tego wyrazem były odczyty, urządzone przez dwa najznaczniesze domy polskie, pp. Kaczyńskich i pp. Zelechowskich, w których literat i dziennikarz p. Tadeusz Jaworski mówił o Wyspiańskim, był raut, urządzone przez pp. Zelechowskich ze współudziałem prawie wszystkich, znajdujących się tutaj artystów polskich, pod hasłem: „Orenburg — Polska“, a ostatnio przedstawienie „Ślubów panięskich“ hr. Al. Fredry na dochód artystów, którzy z pośród wszystkich zesłanych może w najtrudniejszym znajdują się położeniu.

Przedstawienie to, wyreżyserowane starannie i w stylowej oprawie, wywarło na uczestników nadzwyczajne wrażenie, zapisało się w życiu orenburskiej kolonii polskiej niezatartymi zgłoskami. Z zaimprovizowanej i stylowo przez artystę-rzeźbiarza p. Apolinarego Głowińskiego udekorowanej sceny powiał duch tradycji tej dawnej salonowej kultury polskiej, która nie styty już nawet i w kraju ustępować zaczyna miejsca obcym naleciałościom, odezwały się dźwięki tego języka Fredrowskiego, nie mającego sobie równego w swym charakterystycznym wyrazie piękna i poezji. Role męskie wykonali zawodowi aktorzy: Radosta pan Kolarski, Gustawa p. Zborowski, Albina p. Chaberski i Jana uczeń szkoły dram. przy Warsz. Tow. Muzycznym p. Szpoński. Wykonania ról kobiecych podjęły się bezinteresownie i z wielkiem zaiste poświęceniem panie z miejscowej kolonii polskiej: pani Dobrojskiej — p. Kuligowska, Anieli panna Janina Kaczyńska, a Klary p. Halina Zelechowska. I przyznać trzeba, że pleć piękna w tych „Ślubach panięskich“ grała nie gorzej, a w każdym razie z nie mniejszym zapalem od męskiej.

Na przedstawienie to stawiła się prawie cała miejscowa kolonia polska i z zesłanych, ile tylko pomieścić się dało. W kilka dni później odbyło się powtórzenie „Ślubów panięskich“, ażeby każdy, kto zechce, zobaczyć mógł to arcydzieło komedii polskiej w tak niezwykle pięknej i stylowej oprawie tutaj — na pograniczu Azji.

Orenburg. Feliks Jordan-Lubierzyński.

VARIA.

Moda na Krzyż żelazny.

Znany publicysta, Maurycy Strauss ogłasza w piśmie francuskim *Infor-*

mation sprawozdanie ze świeżo odbytej podróży do Niemiec; z relacji tej warto zacytować charakterystyczny następujący ustęp: „Niewielu spotyka się żołnierzy, którzyby nie mieli żelaznego krzyża. Ten krzyż żelazny spotyka się na każdym kroku: haftują go na bieliznie; drukują na chustkach do nosa; jubilerzy powtarzają go w różnych kombinacjach z drogimi kamieniami, prawdziwymi i sztucznymi; figuruje on na obrączkach ze złoczonego papieru, nasadzanych na cygara; można go widzieć wszędzie na wyrobach cukierniczych — nawet wycinają go w słoninie szynki, wystawionej w witrynie sklepu z wędlinami.

Pod Berlinem wystawiono ostatnimi czasy kolosalny „krzyż żelazny“ z drzewa. Każdy z przechodniów może na nim wyróżnić swe imię i nazwisko specjalnym sztyletem, jaki dla amatorów tej przyjemności posiada dozorca owego „bóstwa“; lecz trzeba za nią zapłacić 50 fenigów na rzecz Czerwonego Krzyża“.

Dumna odpowiedź.

Paryski *Intransigent* opowiada fakt następujący: „Cesarz niemiecki przejeżdżał niedawno obok jednego z obozów, w których trzymani są jeńcy wojenni. Zażądał listy wziętych do niewoli. Jedno z nazwisk uderzyło go: było to nazwisko znakomitego rodu francuskiego; nie powtarzamy go tutaj, nie chcąc narazić osoby, o której mowa, na przykre konsekwencje tej historii. Cesarz znał osobiście i spotykał dawniej kilku członków tej rodziny, między nimi dyplomatę tego nazwiska; pyta się o szczegóły, dotyczące tego jeńca i w nagłym porywie uprzejmości, jakie czasem miewa, każe zapytać p. X, jak się czuje w niewoli. Młody żołnierz bił się w morderczych walkach na początku kampanji. Długie miesiące niewoli nie osłabiły hartu jego ducha. Jakżeby miał być czułym na względy cesarskie, z których on jeden miałby korzystać? Spogląda dokoła siebie. Wdzi towarzyszy, znoszących tę samą co on niedolę i zimno odpowiada wysłancom cesarza: „Jest mi tutaj tak dobrze, jak dobrze może być jeńcowi francuskiemu w obozie niemieckim“.

Oficer nie nalegał więcej“.

Stare przyzwyczajanie.

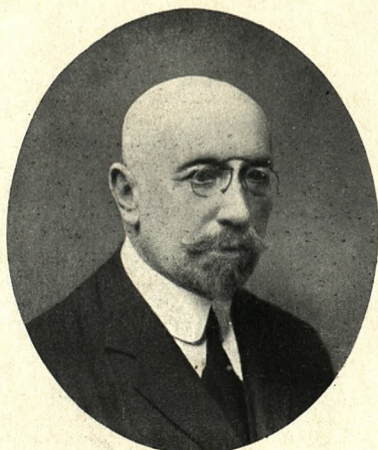
Ostatni numer *Excelsiora* notuje zabawne zdarzenie z pierwszych tygodni wojny we Francji. Niemcy zajęli małą osadę fabryczną na północy. Wnet po zainstalowaniu się w jednym z domów dowodzący oddziałem wyższy oficer bawarski usłyszał z piętra nad sobą krzyk: *A bas les Prussiens!* (Precz z Prusakami!) W pasji wybiega na schody, leci na górę i spotyka służącą, usiłującą bezskutecznie uciśzyć papugę.

— Toś ty nauczyła to zwierzę tej zniewagi? — wrzasnął monachijczyk. — Za godzinę będziesz rozstrzelana. Na to kobieta: Niech mi pan pułkownik

CZŁONKOWIE POLACY KOMISJI POLSKO-ROSYJSKIEJ.

wybaczy—to nie ja. Jestem tu stróżką. Moi państwo, wyjeżdżając zapomnieli zabrać ze sobą papugi. A i do niej nie trzeba mieć pretensji. To stare przyzwyczajenie. Nie może się odrazu odzwyczaić.

— Jakto, stare przyzwyczajenie?



EUSTACHY DOBIECKI,
b. poseł do Rady Państwa.

— Bardzo proste, proszę pana: Kuba jest starszy od pana i odemnie razem i woła „Precz z Prusakami!” od czasu wojny 1870 roku.

Troski filologiczne p. von Jagowa.

Frankfurter Zeitung z uznaniem podnosi zapoczątkowaną przez głośne-



ROMAN DMOWSKI,
b. poseł do Dumy Państwowej.

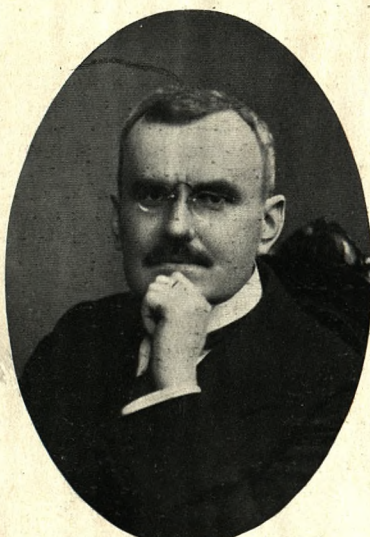
go od dłuższego czasu, prezydenta policji w Berlinie von Jagowa reformę nomenklatury restauracyjno-galanteryjnej. Ostatnio na skutek rozkazu von Jagowa terminy cudzoziemskie: „covert coat” (sukno na palta) — terminem



ZYGM. hr. WIEŁOPOLSKI,
poseł do Rady Państwa.

„Lederkoeper”, „sezon” — „Gezeit”, szewiot—„Rauhkoeper” i „konfekcja”—„Kleiderei”. Skazane są na skasowanie, lecz dotychczas urzędowo nie zastąpione następujące wyrazy angielskie i francuskie: „American drinks” („napoje amerykańskie”), „American bar”, „Bodega” (z hiszpańskiego, znaczy „winiarnia”), „Bufet”, „Casino”, „Couvert”, „Diner”, „Filet”, „rumsztyk”, „rozbif”, „Grill Room”, „Kotlet”, „Souper”, „lift”, „majonez”, „à la carte”, „bilard”, „buljon”, „Café”, „chambre garnie”, „dejeuner”, „étage”, „fricassé”, „bifsztyk”, „Grand Hotel”, „menu” i „restaurant”.

Za wynalezienie wyrazów iście niemieckich, któreby mogły zastąpić powyższe wyrazy cudzoziemskie, wyznaczył von Jagow nagrody pieniężne.



WŁADYSŁAW GRABSKI,
b. poseł do Dumy Państwowej.

Pojętni uczniowie.

Z Kairu donoszą do pisma paryskiego *L'Eclair*, że ranni z oddziałów australijskiej armji brytańskiej napływają w znacznej liczbie do stolicy Egiptu z teatru walk o Dardanele. Szpitale dla nich urządzają w namiotach



IGNACY SZEPEKO,
poseł do Rady Państwa.

na wyspie nilowej, Gesireh. Śród rannych zwracała w ostatnich czasach uwagę duża liczba żołnierzy o szczerbie zabandażowanej głowie. Podobno wielu z nich jest zupełnie ślepych. Okazało się, że podczas ataków na pozycje tureckie półwyspu Gallipoli, Turcy, gdy dochodziło do walki na bagnety, bryzgali im w twarz i w oczy



JAN HARUSEWICZ,
poseł do Dumy Państwowej.

witrylojem, z małych podręcznych szpryc. Niemcy, walczący zapomocą wypuszczania gazów duszących na okopy przeciwnika, nauczyli swych pupilów używania pięknej „broni”.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. dr. Augustyn Łogucki.

1 b. m. zmarł w Warszawie wybitny lekarz-praktyk, Augustyn Łogucki, jeden z najbardziej wziętych specjalistów chorób płucnych. Przedwczesna śmierć d-ra Łoguckiego odbiła się echem głębokiego żalu w naszym społeczeństwie, nie tylko bowiem straciło ono znakomitego lekarza, posia-



Ś. p. AUGUSTYN ŁOGUCKI.

Pamiętniki króla Stanisława Augusta. Nakładem Księgarni W. Jakowickiego wyszedł w dalszym ciągu zeszyt czwarty „Pamiętników” w tłumaczeniu polskim Wł. Konopczyńskiego i prof. St. Ptaszyckiego z ory-



P. Karolina z Przeździeckich Pietraszewska, (patrz str. 30).

dającego wielkie zaufanie niezliczonych rzesz pacjentów, lecz i człowieka niepospolitych zalet serca i charakteru; bezinteresowność zmarłego w stosunku do niezamożnych chorych była powszechnie znana, długim szeregiem przykładów stwierdzona — to też wdzięczność pacjentów czyni żal ich po stracie tej miary lekarza i człowieka szczerym i głębokim. Ś. p. Łogucki, urodzony w r. 1868, ukończył szkoły średnie w Piotrkowie a uniwersytet w Warszawie. W naszym mieście rozpoczął też i całe życie rozwijał działalność swą, jako lekarz, poświęciwszy się wyżej wspomnianej specjalności, z początku pod kierunkiem d-ra Sokołowskiego pracując. Ogromna praktyka pochłaniała całkowicie czas i siły zmarłego i wywołała przepracowanie, które podurwało z natury niezbyt silny organizm, powodując śmierć przedwczesną, w pełni wieku męskiego. Testamentem obdarował dr. Łogucki szereg instytucji społeczno-lekarskich legatami. Cześć pamięci znakomitego lekarza i wielkiej dobroci człowieka!

NOWOŚCI WYDAWNICZE.

Polska w roku 1914 — 15. Zeszyt II. *Walki o Warszawę.* Wydawnictwo ilustrowane pod redakcją Stanisława Dzikowskiego. Warszawa — Lwów. E. Wende i S-ka.

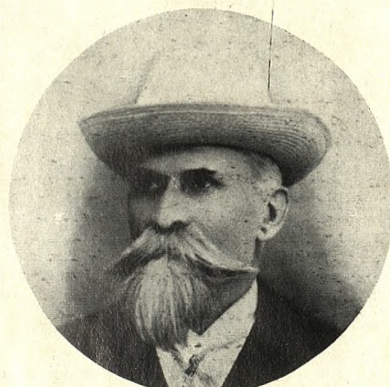


Medale, wykonane świeżo przez art.-rzeźbiarza, Czesława Makowskiego.

Szymon Wiński: *Zagadnienia społeczne bieżącej chwili.* Skład główny w księgarni St. Sadowskiego. Warszawa, 1915 r.

J. B. S. *Poezje.* Warszawa, 1915 r. Skład główny w księgarni Kazimierza Idzikowskiego w Warszawie.

Tow. Hygieny Praktycznej im. Bolesława Prusa: *Pamiętnik za rok 1914.*



Ś. p. Józef Pietraszewski, (patrz str. 30).



Lucjan Roquigny, (patrz str. 21).

ginalu francuskiego, wydanego przez Akademię Nauk w Petrogradzie.

Stanisław Koszutski, adwokat przysięgły: *Nasze miasta a samorząd.* (Życie miast w Królestwie Polskiem i reforma samorządowa). E. Wende i S-ka. Warszawa — Lwów.

Warszawa. Druk Tow. Akc. S. Orgelbranda i Synów. 1914 r.

Tow. Ogrodnicze Warszawskie: *W sprawie książki „Ku przepaści”.* St. W. Tylickiego (Odparcie zarzutów — Wniosek komisji — Uchwała ogólnego zebrania). Warszawa w 1915 roku.

Stefan Szyller: *W obronie budownictwa drzewnego.* Wydane staraniem Koła Architektów w Warszawie. Czerwiec 1915 r. Warszawa.

Warszawianka. Pieśń z roku 1914. Napisał Jan Augustynowicz. Odbito w Drukarni Polskiej. Kijów. 1915.

Moralne podstawy życia narodu. Książka zbiorowa. Serja odczytów, wygłoszonych w Sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, w poście 1915 r. przez księży: Lutosławskiego, Szmigielskiego, Tomczaka i Nowakowskiego. Z Przedmową ks. Jana Gnatowskiego. E. Wende i Sp. Warszawa — Lwów.

Sprostowanie.

Od rodziny ś. p. Józefa Brandta otrzymujemy sprostowanie tytułu naszego dodatku artystycznego z zeszytu poprzedniego. Właściwy tytuł tego dzieła mistrza: „Hetman Rewera-Potocki”. Jest to powrót z pod Cudnowa. Obraz, własność Józefa hr. Potockiego, zdobi galerię w Antoninach.

W Mogiłach nad Rawką.

Na skraju pola tuż pod lasem, śród zczerniałego rżyska odcina się jaśniejszy czworobok — mały skrawek, ugięty leżący, przysypany rzadka drobnymi kamieniami, z pomiędzy których wyzierają nikłe, mizerne źdźbła trawy.

Dziwny, tajemniczy smutek wieje od tego szmatka ziemi, opuszczonego, a nie tykanego...

Tuż, o kilkadziesiąt kroków, zaciekawiony wędrowiec znajdzie wyjaśnienie.

Na najbliższym, pierwszym drzewie lasu, na starym świerku prześwieca mały, ubożuchny, siwym mchem dookoła obramowany obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej. Niżej, w nierównej, chropowatej korze wycięty krzyż duży i liczba pamiątna „1863”. Z boków, na wygładzonych kory skrawkach — napisy: z jednej strony — „Gloria victis”, z drugiej — „Cześć Bohaterom”.

To jedna z licznych mogił, jakie przed pół z górą wiekiem wyrosły po polach i lasach ziemi polskiej...

Leży szarą plamą w puszczy Bolimowskiej, w So-bańszczyźnie, na gruntach folwarku, Mogiłami zwanego.

Hej, zasłynęły Mogiły po świecie! Toż to tam, nad Rawką, najkrwawsze w obecnej, najkrwawszej w dziejach świata wojnie, toczyły się boje!

W przeddzień wybuchu strasznego huraganu, nad cichą, bezimienną mogiłą stanęli dwaj wędrowcy.

Starszy — z tego pokolenia, na którego dzieciństwo tragicznie cień rzuciła ówczesna zawierucha. Drugi — syn również tych, którzy inaczej, lecz również tragicznie dziś walczą i których mogiły, stokroć liczniejsze, ziemię polską zaścieniają.

Przyszli oddać cześć zwyciężonym bohaterom, westchnieniem powitać i pożegnać samotną mogiłę, nie przeczuwając, że tak rychło przybędzie jej sąsiedztwo olbrzymiego cmentarzyska, na którym, „i ci co się bronili, i ci co się wdarli, pierwszy raz pokój trwały ze sobą zawarli”...

Michał Roman.

Z LITERATURY.

Zdzisław Dębicki i Edward Słoński: *Ta, co nie zginęła*. Wydawnictwo Towarzystwa „Nowina”. Warszawa, 1915 r.

Aktualność tematów w utworach poetyckich jest kamieniem, o który potknął się niejeden talent: i historia poezji polskiej stwierdza całym szeregiem przykładów rację powyższej uwagi; zwłaszcza w dobie przeżywania wielkich przewrotów dziejowych głęboka przestroga Szyl-lera, że „co ma odżyć w pieśni — musi przeminąć w życiu”, staje się niemal regułą. Lecz... słuszność reguły potwierdza wyjątek.

Takim szczęśliwym dziś wyjątkiem jest niewielka, wytwornie wydana książeczka, w której dwaj, nie od dzisiaj znani w Polsce poeci, Dębicki i Słoński zebrali garść ostatnich swych poezji zrodzonych z głębokiego odczucia tragedji narodowej i wiary w odrodzenie ojczyzny po krwawych ofiarach, jakie w wojnie olbrzymów ponosi. Najcięższa, w dziejach świata niesłychana i chyba ostatni raz na szale doli polskiej rzucona, to ta, o której Słoński mówi z prostotą w pięknym wierszu do syna:

„Gdy dym pożarów słońce gasi
i coraz krwawszy huczy bój,
ty mnie nie pytaj, czy to nasi,
czy to nie nasi, synu mój!”

Dębicki, pełen zawsze rasowego sentymentu, gdy trąca w strunę rycerskiej przeszłości narodu, gorąco mi-lujący pamiątki kultury odwiecznych siedzib szlacheckich, łączy dziś z tymi tonami swej lutni żal, boleść i współ-czucie dla doli polskiego żołnierza i polskiego domu w strasznych dniach, jakie od roku przeżywamy. Do najcelniejszych utworów jego w zbiorze zaliczam wiersze: „Wczoraj a dzisiaj”, „Pogrzeb”, „Jarzębiny”. Wiele utworów Słońskiego, w książce niniejszej zawartych, zdobyło już przedtem, po wydrukowaniu w czasopismach i na pocztówkach, szeroką popularność. Przedewszyst-kiem „Ta co nie zginęła”, wiersz silny, przemawiający obrazami do serca polskiego bezpośrednio i niezawodnie: nic też dziwnego, że nie mniej od „Roty” Konopnickiej dziś znany. Wielka łatwość w malowaniu uczuć, cechująca pióro tego poety, znalazła wdzięczny wyraz i w „Na zgliszczach”, gdzie autor w zakończeniu używa motywu tytułowego wiersza, tworząc tem niejako klamrę uczucio-wą swych ostatnich poezji. Muzyka utalentowanego mło-dego kompozytora, W. Krupińskiego do słów wiersza „Na zgliszczach”, oraz piękne winety Ruszczyca i okładka E. Trojanowskiego tworzą z tekstem harmonijną arty-styczną całość.

W. R.

POLSKIEJ DZIATWIE zbiór poezji El'a,

w ozdobnej oprawie kartonowej, z portretem autora i kolorowymi planszami art. mal. Ant. Dzierzbickiego. Cena rb. 2. — Z prze-syłką pocztową rb. 2.30. Do nabycia w Administracji „Wsi i Dworu” Marszałkowska 129 i we wszystkich księgarniach.

WYPRAWY

KUCHENNE
z naczyń: aluminiowych,
emaljowanych grubych,
oraz wyroby nożownicze
i żelazne

E. CHROSTOWSKI

WARSZAWA,
MARSZAŁKOWSKA Nr. 108. TELEFON Nr. 35-87.

APARATY FOTOGRAFICZNE do wszelkich celów — **LORNETKI SPORTOWE**
 Poleca największy w Królestwie Polsk. SKŁAD FOTOGRAFICZNY
KÜHLE MIKSCHÉ i TÜRK właśc. **B. ŻURKOWSKI**
 Warszawa, Aleja Jerozolimska № 43.
 TOWAR GWARANTOWANY. CENY NISKIE.

ZĘBY BIELSZE OD ŚNIEGU
„AMERICAN”
 Nowa pasta amerykańska najdokładniej
 czyści zęby, wzmacnia dziąsła, chroni
 emalę, a nawet czarne zęby nabierają
 białego połysku.
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.
 PRZEDSTAWICIELSTWO JENERALNE **S. ALBER**
 WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 42
 Zamiejscowym wysyłam za zaliczeniem od 1 rubla, z do-
 czeniem na kosztu przesyłki.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-GRAWERSKI
STANISŁAWA LIPCZYŃSKIEGO
 Dostawcy Towarzystw Sportowych
W WARSZAWIE,
 Marszałkowska 149 róg Próźnej, tel. 134-84.

1 rubel kwartalnie rocznie rubli 4
„DZIENNIK POLSKI”
 najtańsze codzienne pismo warszawskie.

Pomimo niezwykle niskiej ceny **Dziennik Polski** posiada wszyst-
 kie działy, niezbędne w dzienniku nowoczesnym. Nie ilością papieru,
 ale treścią jest istotnie dużym pismem — jest organem myśli polskiej.
 Pisząc treściwie, szczerze, bez zbyteknych słów **Dziennik Polski** jest
 w możności dawać czytelnikom codziennie wszystkie wiadomości,
 przedstawiać całokształt wypadków, rozgrywających się w świecie,
 a przedewszystkiem w naszym kraju.

Podając wszelkie ciekawe wiadomości polityczne, **Dziennik Pol-
 ski** kładzie główną wagę na sprawy wewnętrzne, dążąc do tego, aby
 się stać organem wszelkiej pracy społecznej.

Dziennik Polski jest pismem ideowym, głosi swe wierzenia
 i zasady, walczy o nie, ale jednocześnie obszernie informuje o zamie-
 rzeniach i pracach innych kierunków politycznych i społecznych,
 aby czytelnicy mogli sami je porównać.

Artykuły wstępne **Dziennika Polskiego** zdobyły szeroki rozgłos
 w kraju, większość ich przedrukowują inne pisma polskie i to nie
 tylko w Królestwie, ale i w Galicji i w Poznańskiem.

Obecnie specjalną uwagę zwraca **Dziennik Polski** na wiado-
 mości wojenne obok licznych depech dwóch agencji i własnych
 korespondentów, daje artykuły wyjaśniające kwestie strategiczne opisy
 zniszczonych okolic, opowiadania naocznych świadków i t. d. Spec-
 jalną również uwagę zwraca, **Dziennik Polski** na stosunki polsko-
 rosyjskie, informując obszernie co w tej sprawie mówią i piszą w Rosji.

Odcinek **Dziennika Polskiego** zawiera paląco ciekawe powieści
 polskie i tłumaczone, nie obrażające nigdy i w niczem najsurowszej
 moralności. Oprócz powieści **Dziennik Polski** daje jeszcze bezpłat-
 nie ilustrowane dodatki literackie.

Dziennik Polski kosztuje dla opłacających bezpośrednio w na-
 szej administracji tylko cztery ruble rocznie, czyli jednego rubla
 kwartalnie.

Dla opłacających **Dziennik Polski** za pośrednictwem biur pocz-
 towych, lub księgarzy prenumerata wynosi 4 rb. 60 kop. rocznie,
 a 1 rb. 15 kop. kwartalnie. Prenumeratorzy zamiejscowi chcący otrzy-
 mywać dodatek „Tydzień Polityczny” dopłacają za przesyłkę 1 rb.
 rocznie (25 kop. kwartalnie).

Redakcja: Warszawa, ul. Szpitalna 12.

WARUNKI PRENUMERATY:

**W Warszawie z odnośnieniem
 do domu:**

rocznie . . . rb. 10.—
 półrocznie . . . „ 5.—
 kwartalnie . . . „ 2.50

Za gran. i za ocean. z przesyłką poczt. wprost z Administracji:
 rocznie rb. 14.— półrocznie rb. 7.— kwartalnie rb. 3.50

Cena pojedynczego zeszytu Rb. 1.—

z przesyłką i na stacjach kolejowych Rb. 1.20 kop.

Prenumeratę na „**Wieś i Dwór**” przyjmują
 urzędy pocztowe, wszystkie księgarnie, biura
 dzienników w kraju i zagranicą i Redakcja
 „**Wsi i Dworu**”, ul. Marszałkowska 129,
 w Warszawie. Telefon 217-41.

**W Królest. i Cesarst. z prze-
 syłką pocztową:**

rocznie . . . rb. 12.—
 półrocznie . . . „ 6.—
 kwartalnie . . . „ 3.—

W WILNIE i MIŃSKU:

Księgarnia **W. Makowskiego.**

W KRAKOWIE:

Biuro dzienników **Józefa Hobcasa i A. Salamono-
 nowej.**

WE LWOWIE:

Księgarnie **H. Altenberga i S-ki, Gubrynowicza
 i Syna** oraz Biuro dzienników i ogłoszeń **St. Soko-
 łowskiego.**

W PARYŻU:

Bureau Universel d'Annonces **B. Buchweitz 32, rue
 Le Peletier tel. Gutenberg 15-76.**

Wszelką korespondencję zarówno zwykłą, jak rekomendowaną lub pieniężną należy adresować:

Redakcja „WIEŚ I DWÓR” Warszawa, Marszałkowska 129.

Redaktor: **Wacław Rogowicz**

Kierownik artystyczny: art. mal. **A. Dzierzbicki**

Wydawcy: **Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka**

✓ 401-
527/23

Nowość!

OPUŚCIŁA PRASĘ
NOWA KSIĄŻKA

WACŁAWA
ROGOWICZA

RYWALKI

NOWELE. Wydanie wytworne. Cena rb. 1 k. 50

Tegoż autora

Mozajka kaukaska

WRAŻENIA Z KAUKAZU.

Cena kop. 75.

Rzecz na dobie!

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI I. RZEPECKIEGO, Nowy Świat 9.

Towarzystwo Komandytowe Zakładów Introligatorskich

J. F. PUGET i S-ka

Właściciele: FR. PUGET i L. JERZYNA

Warszawa, Mariensztadt Nr. 16. Telefon 37-66.

WYKONYWA:

Broszurowanie i oprawy nakładowe, sortymentowe,
MSZAŁÓW, BREWIARZÓW, KSIĄŻEK DO
NABOŻEŃSTWA, ALBUMÓW, TEK,
ADRESÓW PAMIĄTKOWYCH
I UPOMINKÓW JUBILEU-
SZOWYCH.

PUDEŁKA I OPAKOWANIA.



BIBLIOTEKA KÓRNICKA

Cz

3717/7
1915

ZAKŁADY GRAFICZNE A. Hurkiewicz i S-ka

Wykwintny druk ilustracyj jedno- i wielobarwnych. Katalogi, Albumy, Plakaty, Wydawnictwa dla dzieci. Sprawozdania. Wizerunki świętych. Pocztówki. Akcje, Kopje obrazów. Okładki do książek i nut. Książki czekowe. Klisze do druku.

SPECJALNOŚĆ.

DRUK TRÓJ- i CZTEROBARWNY

WARSZAWA,

MARJENSZTADT 16